Nr 4 Kwiecień 1946 Rok II

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr. Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

P O Z N A Ń

Adres redakcji: Poznań, ulica Mazowiecka 57

Uwaga: Nr 1—5 pisma z 1945 r. wyczerpane, także nr 1 i 2 z b. r.

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer 4 miesięcznika wynosi **40** *zł*
z powodu zwiększenia kosztów nakładu

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Blankiet otrzymuje się w każdym urzędzie pocztowym. Na odwrocie blankietu prosimy zaznaczyć, czy P. T. Konfrater zamawia następny numer.

Dalsze istnienie pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości.

Uwaga: Nastąpiła zmiana adresu redakcji! Obecnie: Poznań, ul. Mazowiecka 57

Ks. Dr Zygmunt Baranowski.

Człowiek współczesny a życie kontemplacyjne

Gdy słońce Mussoliniego już się chyliło ku zachodowi, uważał Hitler za stosowne ofiarować koledze od osi z okazji jakiejś tam rocznicy zbiorowe wydanie dzieł Nietzschego.

Rzekomy nadczłowiek drugiemu nadczłowiekowi składa w darze księgi o nadczłowieku. A koniec tych nadludzi? Jeden umiera jako samobójca, drugi — zabity bez chwały przez własnych ziomków, trzeci — w obłąkaniu.

Ale myśli Nietzschego przeżyły swego twórcę. Dziś jeszcze niejedne głowy, także głowy polskie, snują sny o potędze i twórczym czynie, o walce i bohaterstwie, przeciwstawiając ideały i cnoty męskie cnotom chrześcijańskim, cnotom pokory i posłuszeństwa, cierpienia i miłości.

Toteż wielu ludzi współczesnych uczyniło sobie bożyszcze z pracy, pracy zawodowej, społecznej, politycznej, a nie rozumieją już potęgi modlitwy, znaczenia łaski albo wielkiej tajemnicy krzyża. W życiu uznają tylko dni powszednie, ale nie uznają niedzieli; uznają warsztaty i fabryki, stadiony i teatry, ale lekceważą jako przeżytki kościoły lub klasztory.

Gotowi jeszcze pobłażać klasztorom nauczającym lub pielęgnującym chorych, jako że pracą swoją służą społeczeństwu, ale odrzucają bezwzględnie klasztory kontemplacyjne — jako obce ciało w współczesnym organiźmie społecznym i państwowym.

A jednak w świetle filozofii chrześcijańskiej modlitwa przewyższa pracę wartością wewnętrzną. Spróbójmy to uzasadnić.

Nikt nie wątpi o tym, że każda uczciwa praca jest godną szacunku. Istnieje jednak pewna hierarchia w rodzajach pracy, zależnie od tego, jakimi siłami je wykonujemy i do jakich służą celów.

Istnieje praca robotnika, praca wyłącznie fizyczna, przygotowująca surowy materiał. Istnieje praca rzemieślnika, który ten materiał przetwarza, łącząc wysiłek fizyczny z umysłowem. Istnieje praca artysty, gdzie pierwiastek fizyczny coraz więcej ustępuje na rzecz wartości duchowych. Istnieje wreszcie praca poety, myśliciela, obracająca się wyłącznie w dziedzinie ducha.

Gdy Platon lub Arystoteles, Dante lub Mickiewicz zmagają się z najgłębszymi problemami ducha, gdy stają w obliczu odwiecznej Prawdy, odwiecznego Piękna, powstają arcydzieła myśli ludzkiej i poezji. A czymże

jest modlitwa? Obcowaniem z najwyższą Prawdą, najwyższym Pięknem, najwyższą Doskonałością. Forma tego obcowania może być ułomna, ale treścią przewyższa najwyższe wzloty ducha ludzkiego.

Skoro więc poetom, artystom, myślicielom stawiamy pomniki przez szacunek dla ich duchowej twórczości, winniśmy też uchylić czoło przed siostrą zakonną, która przez całe życie swoje przebywa w najwyższych dziedzinach ducha, modląc się, medytując, tonąc w kontemplacji, a odrzucając wszystko, co ziemskie, zapomocą umartwienia i pokuty.

Lecz jaka stąd korzyść dla ludzkości? Nie wiem, czy Mickiewicz, pisząc „Pana Tadeusza" myślał o korzyści dla narodu. Pisał, bo tęsknił za ojczyzną. A owocem tej tęsknoty krzepił się potem cały naród. I życie klasztorne wyrasta z tęsknoty za Bogiem i miłości. A owocem tego życia — to zdrój łaski i błogosławieństwa, który z murów klasztornych spływa na ludzkość.

Współczesny człowiek, jak nie rozumie kontemplacji klasztornej, tak też często nie pojmuje istoty cnoty chrześcijańskiej i moralności chrześcijańskiej.

Przewodnią myślą filozofii Nietzschego był kult siły. Toteż piętnuje on dobroć i litość, pokorę i posłuszeństwo jako objawy słabości lub tchórzostwa. Odrzuca chrześcijaństwo jako religię niewolników. Zdeptać wszystko, co słabe, wznieść się ponad dobro i zło w drodze do nadczłowieczeństwa — oto hasło, które głosił światu.

Istotnie, cnoty chrześcijańskie mają na pozór charakter jakoby kobiecy. Posłuszeństwo i pokora, cierpliwość i miłość, cnoty tak wybitnie chrześcijańskie, czyż nie wydają się one jakoby stworzone dla kobiety? Sam Pan Jezus zbawił świat nietyle przez wielkie czyny i cuda, ile raczej przez cierpienie i śmierć. Toteż godłem chrześcijaństwa — w przeciwieństwie do herbów państwowych — nie jest ani słońce, ani lew, ani orzeł, symbole siły i zwycięstwa, lecz krzyż, znak hańby i męki.

Jak rozwiązać tę zagadkę? Otóż trzeba uświadomić sobie, że co innego jest siła fizyczna, a co innego duchowa.

Chrześcijaństwo w istocie swej jest siłą duchową, opierającą się na pierwiastkach duchowych i działającą przede wszystkim duchowymi środkami. A duch, choć na pozór nieuchwytny, mocniejszy jest od materii. Toteż chrześcijaństwo, ilekroć w ciągu dziejów spotyka się z brutalną, fizyczną przemocą, prędzej lub później odnosi zwycięstwo w imię przewagi ducha nad materią.

Podobnie i cnoty chrześcijańskie — mimo pozorów słabości — są przejawem siły wielkiej i zwycięskiej, ale siły duchowej.

Jakże łatwo jest pomścić doznaną krzywdę pięścią lub rewolwerem. Przeciwnie, ile potrzeba siły, by przebaczyć wrogowi, ile duchowego bohaterstwa, by za złe odpłacić dobrem?

Jakże łatwo jest odgrywać rolę lwa salonowego i odnosić tamże zwycięstwa buduarowe. Ile zato siły wymaga cnota czystości, dobrze pojęta, cnota prawdziwie rycerska, która potrafi w sobie ujarzmić brutalne instynkty, a w kobiecie w każdej okoliczności życia uszanować godność kobiecą.

Gdzie większa przejawia się siła: czy w warcholstwie, które dla samolubnych celów walczy pięścią lub szablą, czy też w cnocie posłuszeństwa, kiedy człowiek poskramia w sobie pęd ku wolności lub swawoli, a ducha buntowniczego wprzęga karnie w służbę ogółu.

Gdzie jest większe bohaterstwo i większa miłość ojczyzny: czy u żołnierza, który w uniesieniu walki rzuca się na wroga, czy też u tego, który postawiony na straconym posterunku trwa niezłomnie do ostatniej chwili, składając życie w ofierze na ołtarzu obowiązku i ojczyzny?

Na tym tle może łatwiej zrozumiemy tajemnicę krzyża, tajemnicę ofiary i miłości wielkiej, bohaterskiej, ponad śmierć mocniejszej. —

Niechaj dymią kominy, huczą młoty, warczą motory, niechaj łopocze nad światem sztandar pracy i twórczości, bujnej, mocnej, zwycięskiej! Ale nie wolno zapominać, że świat wraz z kulturą swą rozsypie się w gruzy, jeżeli ludzkość od czasu do czasu nie skupi się w sobie, nie wstąpi na wyżyny kontemplacji duchowej i przypomni sobie odwieczne prawdy bytu i odwieczne cele życia ludzkiego.

Najnowszym symbolem twórczości ludzkiej — to bomba atomowa. Czy ma być obrócona ku szczęściu ludzkości lub ku zagładzie, o tym nie będzie rozstrzygać ani nauka, ani polityka, lecz jedynie poczucie odpowiedzialności moralnej wobec Boga i ludzkości.

Wyzwolone siły materii zdoła opanować jedynie skupiona potęga ducha, która najpełniejszy i najwyższy swój wyraz znalazła w chrześcijaństwie.

Ks. Józef Majka.

Nowe metody w duszpasterstwie

II.

Jak się wobec dzisiejszych „znaków czasu" ma zachować duszpasterz?... Jak podejść do wiernych, jaką strawą duchową ich karmić, ażeby być dla nich tym prawdziwym ojcem, ażeby zyskać sobie ich zaufanie, móc nimi kierować i prowadzić do zbawienia? Jakimi drogami wprowadzać Chrystusa do ich serc, jak szczepić i rozwijać wiarę w ich duszach, jak uczyć ich życia chrześcijańskiego?...

Nie mamy oczywiście zamiaru mówić tu o tych zasadniczych i klasycznych, że tak powiem, środkach duszpasterskich, danych nam i zaleconych przez Samego Mistrza Naszego Jezusa Chrystusa tj. o modlitwie, która jest najskuteczniejszą bronią w ręku każdego duszpasterza i to tak jeśli chodzi o jego modlitwy prywatne, jak również gdy idzie o modlitwy wspólne, razem z wiernymi, ani o Sakramentach św., przez które Bóg Sam w duszach ludzkich działa, ani wreszcie (przynajmniej nie w pierwszym rzędzie) o słowie Bożym, które, jak św. Paweł powiada, „żywe jest i skuteczne i przenikliwsze od wszelkiego miecza obosiecznego". Chodzi nam o ten osobisty

wkład duszpasterza w jego pracę, o to, co nazywamy roztropnością duszpasterską w najszerszym słowa tego znaczeniu.

Co tu usunąć, a co wprowadzić?

Przede wszystkim musimy raz skończyć z duszpasterstwem odgórnym, autorytatywnym. Proboszcz i wogóle duszpasterz musi zapomnieć o tym, o czym niejednokrotnie aż do dziś był przekonany, że jest panem na parafii z prawami (przepraszam za zbyt mocne wyrażenie) udzielnego kacyka. Duszpasterz musi się dziś stać przyjacielem i ojcem dla swoich parafian, musi się do nich zbliżyć, musi zmusić ich do tego, ażeby go kochali, i uznali jego wysoki autorytet moralny. Na ludzi dzisiejszych nie działa już strój, mundur, wygląd zewnętrzny, nawet stanowisko, nawet władza. Coraz częściej słyszy się powiedzenie, że „ksiądz też jest ostatecznie tylko człowiekiem w sutannie", a jakże często cenią go i szanują tylko o tyle, o ile go kochają, o ile zmusza ich do tego jego praca, jego charakter, jego zdecydowana i niezłomna linia postępowania. Nieprawdziwym i złudnym jest dziś przekonanie, że dystans potrafi nam zapewnić szacunek i autorytet. Nie, dziś trzeba zbliżać się do ludzi, trzeba iść między nich, starać się ich zrozumieć i wyrozumieć, trzeba pojąć i wystudiować ich duszę. Tak, trzeba iść do wszystkich, do dobrych i do złych, ale nie wolno nam stać się jednym z nich. Przeciwnie trzeba tam iść ze swoją ideą, ze swoją dojrzałością duchową, ze swoim kapłańskim charakterem, trzeba iść niosąc w sobie Chrystusa, ale nie na sutannie, nie na ustach nawet, nie — w sercu, w duszy, w postępowaniu, a przede wszystkim w miłości ku nim wszystkim. Kochajmy ludzi, pragnijmy, ale tak na prawdę, szczerze ich dobra, nie bądźmy w żadnym wypadku do nich uprzedzeni, a i oni nas kochać będą.

„Jednego księdzu zazdroszczę", powiedział ktoś do pewnego młodego kapłana, „tego mianowicie, że tak wszyscy, z kim się ksiądz zetknie, księdza kochają i mają do księdza zaufanie."

„Czy mnie wszyscy istotnie kochają, nie wiem. Wiem natomiast, że ja wszystkich kocham."

Dosadnie określił tajemnicę powodzenia wszelkiej pracy duszpasterskiej, najważniejsze przykazanie duszpasterza: „kochać dusze". Kochać dusze, poznawać je i pozwolić im się poznawać, a wnet i oni kochać nas zaczną, wnet nasze ideały staną się ich ideałami, nasze przekonania ich przekonaniami, nasze ukochanie ich ukochaniem. Wraz z nami zaczną kochać Chrystusa . . . Przekonają się, że kapłan jest nie tylko „ostatecznie człowiekiem w sutannie", ale owszem, że jest człowiekiem, bo umie odczuć i zrozumieć wszystkie cierpienia, kłopoty i słabości ludzkie, lecz jest on człowiekiem reprezentującym i ucieleśniającym pewną ideę, noszącym w sobie Chrystusa, człowiekiem Bożym, drugim Chrystusem.

Zbliżajmy się więcej i coraz to więcej do ludzi, a i my ich lepiej zrozumiemy i oni nas łatwiej pojmą i wraz z nami pokochają te ideały, które są treścią naszego życia. „Jak to dobrze", powiedział mi raz pewien sędzia, z którym mieszkałem w tej samej kamienicy, gdyż obydwaj byliśmy wyrzuceni z mieszkań przez wojska niemieckie, „że ksiądz mieszka razem z nami, bo i ksiądz nas lepiej pozna i przekona się, że ludzie świeccy nie są może

tak źli, jak się nieraz księżom zdaje, a i my, poznawszy księdza, nabierzemy większego zaufania do księży wogóle i może się choć trochę poprawimy". Powiedział mi przez to więcej, niż się spodziewał.

Niech więc duszpasterz usunie wszelki sztuczny dystans między sobą, a wiernymi, niech zbliży się do nich z miłością, po ojcowsku i przyjacielsku dystansując ich jedynie świętością, walorami ducha i charakteru, a wtedy zrealizuje ideał kapłana, nakreślony przez św. Pawła, który mówi, iż kapłan „z ludzi wzięty i dla ludzi bywa postawiony w tym, co do Boga należy . . . który by mógł współboleć z tymi, którzy nie wiedzą i błądzą . . . i stał się dla wszystkich przyczyną zbawienia wiecznego". (Żyd. 5, 1—2. 9.) Jeżeli tego nie uczynimy, życie pójdzie swoim torem, a my zajdziemy w ślepą uliczkę odprawiania nabożeństw, które będą miały coraz mniej uczestników.

Jeżeli natomiast kapłan tak pojmie swoją pracę duszpasterską, to ogólna demokratyzacja nie dosięgnie jego powagi duszpasterza. Jedynie miłość duszpasterska i jaknajwiększe poszanowanie godności ludzkiej każdego może nam zapewnić poszanowanie naszej godności kapłańskiej, oraz cześć i szacunek u wiernych. Pewnie, że dzisiejsze duszpasterstwo wymaga od nas prawdziwej wielkości duchowej, jak również ogromnego wkładu duchowego w naszą pracę, ale pierwszą musimy suponować, a drugiego ma chyba prawo domagać się od nas Chrystus, którego wybrańcami i przyjaciółmi jesteśmy.

O zwiększony wkład duchowy ze strony kapłana wołają również nasze nabożeństwa. Zauważamy to wszyscy i skarżymy się na to powszechnie, że ludzie coraz mniej chodzą do kościoła. Złożyło się na to wiele rzeczy: i konieczność pracowania w dni świąteczne i kwestia bezpieczeństwa, zwłaszcza w okresach łapanek i powszechne zubożenie, a zatem kwestia braku odpowiedniej odzieży i obuwia i wreszcie ostatnio możliwość zaspokojenia potrzeb kulturalnych i duchowych gdzieindziej (teatr, kino, uroczystości, posiedzenia, meeting'i). Należało by jednak zastanowić się i nad tym, czy i same nabożeństwa kościelne nie wymagają pewnych modyfikacji, pewnej (proszę wybaczyć pretensjonalność wyrażenia) reformy. Zapytajmy się, czy wszystkie nasze nabożeństwa dają swym uczestnikom to, co im dawać powinny, czy czerpią oni z nich rzeczywiście radość, siłę i lepsze zrozumienie świata? Czy w nabożeństwach naszych nie ma za dużo szablonu? . . . Otóż to. Wiele naszych nabożeństw jest naprawdę szablo-nowych. Proszę mnie źle nie rozumieć. Nie chodzi tu o stronę liturgiczną nabożeństw, nie chodzi o ryt; chodzi o ducha nabożeństwa, o nadanie mu tego ducha przez kapłana i zrozumienie tego ducha przez wiernych, o jego odczucie i przeżycie. Od strony zrozumienia nabożeństwa przez wiernych podszedł do tej sprawy ruch liturgiczny, ale to nie wszystko, to dopiero połowa zadania i to może nie cała. Chodzi o nadanie każdemu nabożeństwu pewnego określonego i zrozumiałego przez wszystkich sensu, o wlanie w niego ducha, o splecienie go z życiem, o to, by to nabożeństwo było zawsze wyrazem i manifestacją pewnej ogromnie praktycznej i życiowej idei katolickiej, by ono wypływało z przekonań ogółu, a równocześnie wpływało na nie i utwierdzało je. Niech to będą (dajmy im nazwę) nabożeństwa programowe. Zauważyliśmy zapewne że nabożeństwa tzw. „zapowiadane" (okazyjne) mają więcej

uczestników. Nie dlatego chyba, że się ludzie dowiedzą (wiedzą przecież o wszystkich) ale dlatego, że świadomie, czy podświadomie spodziewają się tam głębszych przeżyć. To już jest coś. Wiele dziś pod tym względem robią Biskupi i Rządcy diecezji, nakazując pewne nabożeństwa programowe. Idźmy jeszcze dalej. Nadajmy pewien charakter każdemu nabożeństwu, a skutek będzie niezawodny i to nie tylko dla frekwencji na nabożeństwach, ale również dla życia chrześcijańskiego.

Będzie tu chodziło również o stronę artystyczną nabożeństwa. Nie mamy jednak na myśli wyłącznie, a nawet nie w pierwszym rzędzie, artyzmu dekoracji i wykonania wokalno-muzycznego. Mówimy o artyzmie, którego wykładnikiem jest przejęcie zarówno kapłana, jak wiernych, podniosły nastrój, jaki się wytwarza na nabożeństwie, duch, który owionie wszystkich jego uczestników.

Duszpasterz dalej musi na każdym kroku: w kazaniach, w rozmowach, w konfesionale i w szkole mocno podkreślać boski charakter nauki Chrystusowej. Równocześnie nieodzownym będzie jak największe upraktycznienie i aktualizacja kazań. Nie tylko o to chodzi, żeby mówić rzeczowo, chodzi również o dobór tematów, o dotknięcie wszystkich zainteresowań słuchaczy i przedstawienie wszystkich zagadnień życia dzisiejszego w świetle nauki chrześcijańskiej. Trzeba poprostu przemyśleć razem z ludźmi po katolicku to, co oni usiłują przemyśleć sami. Niema prawie żadnych nowych publikacji katolickich, co zmusza duszpasterza do samodzielności w pracy, do ciągłego pogłębiania swej wiedzy i ustawicznego trzymania ręki na pulsie życia. Musi to być praca w ścisłym znaczeniu twórcza, musi być ciągłą syntezą życia, oraz nauki chrześcijańskiej.

Pozostaje wreszcie troska o podniesienie poziomu moralnego u wiernych. Powiedział ktoś, że prawdziwie moralnym może być tylko człowiek inteligentny. Prawie że ma rację. Samo bowiem słowo „moralność" suponuje wrażliwość na pewne motywy, czułość na pewne bodźce duchowe, które wytwarzają w człowieku konieczność moralną czynienia tego, co jest dobre. Jak bowiem konieczność fizyczna jest wynikiem wrażliwości na bodźce fizyczne, tak konieczność moralna jest w swym istnieniu uwarunkowana wrażliwością na bodźce duchowe. Im wyższy zatem jest stopień rozwoju duchowego człowieka, tym wyższy jest jego poziom moralny. Stąd prosty wniosek, że duszpasterzowi, starającemu się o jak najwyższy poziom moralny wiernych, nie może być również obojętny ich rozwój umysłowy, a zatem będzie usilnie zabiegał o szerzenie oświaty na terenie parafii. Zresztą pod tym względem nie wiele albo nic zgoła nie mamy sobie do wyrzucenia. Chodzi tylko o uświadomienie sobie tego stosunku prostej proporcjonalności, jaki zachodzi między stanem moralności i stanem inteligencji i wplecenie go do metod duszpasterskich.

Wypada w końcu zaznaczyć, że artykuł niniejszy nie może być uważany za próbę systematycznego i wyczerpującego omówienia zagadnienia. Stąd wiele rzeczy znanych i uznanych świadomie pominięto. Ma on jedynie za cel zwrócenie uwagi konfratrów na nową rzeczywistość powojenną, a ewentualnie także wywołanie dyskusji na temat nowych zagadnień duszpasterskich.

Ks. Dr Piotr Kałwa, Prof. K. U. L.

Badanie stanu wolnego przed ślubem

II.

§ 2. *Badanie przeszkód małżeńskich i prawidłowości konsensu małżeńskiego. Znajomość zasad wiary.*

Instrukcja na wstępie poleca proboszczowi wybadać nupturientów, czy nie zachodzi między nimi jakaś przeszkoda tamująca lub zrywająca, publiczna czy tajna. Przeszkody tajne na szczególniejszą może przy badaniu stanu wolnego zasługują uwagę, gdyż są one szerokiemu ogółowi mniej znane, jak np. przeszkoda ślubu (voti) czy występku (criminis). Po ustaleniu tej ogólnej dyrektywy Instrukcja w dalszym ciągu omawia poszczególne wypadki, z jakimi praktyka kurialna rzymska ma najczęściej do czynienia przy konwalidacji zwykłej, czy też przy konwalidacji w zawiązku (sanatio in radice).

a) Przeszkoda pokrewieństwa i powinowactwa jest w praktyce św. Kongregacji dla Sakramentów najczęstszym powodem interwencji w postaci udzielania konwalidacji zwykłej czy konwalidacji w zawiązku. Nieujawnianie tej przeszkody ze strony nupturientów pochodzi najczęściej z nieświadomości, której źródła należy szukać w różnym sposobie obliczania stopni pokrewieństwa czy powinowactwa w prawie kanonicznym a w prawie świeckim oraz w tym, że niektórych stopni pokrewieństwa czy powinowactwa, będących przeszkodą małżeńską wedle zasad prawa kanonicznego, prawo świeckie jako przeszkody nie uznaje. Stąd na proboszczu ciąży obowiązek wypytać pilnie przy badaniu przedślubnym o stosunki rodzinne, a gdyby podejrzewał, że nupturienci świadomie ukrywają przed nim stopień pokrewieństwa, stanowiący przeszkodę kanoniczną, winien stosownie do przepisów kan. 1031 wezwać odpowiednich świadków i przesłuchać ich w tej sprawie pod przysięgą.

Praktyka Kurii Rzymskiej wykazuje przecież, że powód nieważności małżeństw leży nie tylko w błędach nupturientów, lecz niejednokrotnie także w niedokładnościach i zaniedbaniach, jakich dopuszczają się ci, którzy wysyłają prośby do Stolicy Apostolskiej o uzyskanie dyspensy od przeszkód małżeńskich. Toteż, by to źródło zła zahamować, Instrukcja żąda dołączania do podania o dyspensę schematu drzewa genealogicznego, poleca unikać w podaniach dwuznacznego i niedokładnego określania przeszkód, szczególniej gdy pokrewieństwo jest podwójne i jedno stanowi przeszkodę wyższego rzędu (np. drugi stopień pokrewieństwa linii bocznej) drugie zaś przeszkodę niższego rzędu (np. równoczesne pokrewieństwo trzeciego stopnia linii bocznej).

Przypomina wreszcie Instrukcja, że przy przeszkodach wyższego rzędu (impedimenta gradus maioris kan. 1042) istnienie powodu kanonicznego (causa canonica), uzasadniającego prośbę o dyspensę, jest niezbędne do ważności dyspensy.

Jako skuteczny środek, zapobiegający zawieraniu małżeństw z przeszkodą tamującą czy zrywającą, ma służyć odpowiednie nauczanie katechizmowe a także indywidualne oddziaływanie proboszcza na nupturientów, w którym będzie ich odwodził od zawierania małżeństw w zbyt bliskim stopniu pokrewieństwa czy powinowactwa.

Dalsze dość szczegółowe uwagi poświęca Instrukcja przeszkodzie węzła małżeńskiego. Tę przeszkodę miały także na uwadze poprzednio wyłuszczone przepisy Instrukcji odnoszące się do badania dokumentów. Dla wykrycia głównie tej przeszkody może Ordynariusz zarządzić głoszenie zapowiedzi w miejscowościach, gdzie któryś z nupturientów przebywał pół roku po osiągnięciu dojrzałości kanonicznej (kan. 1023 § 2). O wykrycie tej przeszkody chodzi również w rygorystycznych przepisach o małżeństwach tułaczy (vagi kan. 1032) Kodeksu kościelnego jak i Instrukcji z 4 lipca 1921 r. o małżeństwach emigrantów. Przepisy tej Instrukcji, która małżeństwa emigrantów każe traktować, jak małżeństwa tułaczy, należy zachowywać z całą skrupulatnością.

b) W badaniu stanu wolnego przed ślubem na równi z wykryciem ewentualnych przeszkód małżeńskich winno także chodzić o stwierdzenie, czy nic nie stoi na przeszkodzie w powzięciu prawidłowego konsensu małżeńskiego. A więc przede wszystkim wybada proboszcz narzeczonych, czy związek małżeński zawierają swobodnie z własnej woli, czy też może są do niego w jakiś sposób przymuszani. Wypytać o to należy szczególnie narzeczoną, która z natury rzeczy bardziej takim obcym wpływom podlega. Praktyka sądów kościelnych uczy, i o tym proboszcz przy badaniu przedślubnym pamiętać powinien, że jednym z najczęstszych tytułów wnoszenia do sądów spraw o unieważnienie małżeństwa jest przymus.

Obok przymusu drugim czynnikiem zakłócającym dość często prawidłowe powzięcie konsensu małżeńskiego jest dołożenie przez oboje czy jedno z nupturientów warunku lub zamiaru (intencji), sprzecznego z istotą małżeństwa i jego nierozdzielnymi właściwościami. Zdarza się to zło szczególniej w wielkich miastach, gdzie pewne jednostki przez dołożenie warunku do zawieranego małżeństwa, chcą stworzyć sobie możliwość zrzucenia ciężaru zawartego małżeństwa a zarazem mieć otwartą furtkę do zawarcia nowego związku małżeńskiego. Gdyby proboszcz w toku badania przedślubnego wykrył u nupturientów taki zamiar lub chęć dołożenia warunku, winien użyć całego swego wpływu duszpasterskiego, by ich od tego odwieść.

c) Znajomość zasad wiary to dalszy przedmiot badania przedślubnego. Znajomość ta musi obejmować zarówno zasadnicze prawdy wiary jak i naukę Kościoła o świętości nierozerwalności związku małżeńskiego oraz obowiązki stanu małżeńskiego. Jeżeli tych prawd nie znają należy ich w toku badania przedślubnego o nich pouczyć, a nie wolno ich traktować jako publicznych grzeszników i odmawiać im ślubu. Jeśli skądinąd proboszczowi o tej znajomości wiadomo, może ten punkt badania przedślubnego opuścić.

§ 3. Prawidłowa asystencja przy zawieraniu ślubu.

Nieważność małżeństw z powodu braków formy najczęściej pochodzi z nieobecności wymaganych świadków a także z braku należytej delegacji u kapłana udzielającego ślubu. Dlatego Instrukcja poleca, by kapłan asystujący przy zawieraniu małżeństwa miał żywo w pamięci zasady prawa kościelnego, odnoszące się do ważnej i godziwej asystencji przy ślubie (kan. 1094—1103), a także wyjaśnienia Papieskiej Komisji Interpretacyjnej z 14 lipca 1922 r., z 20 maja 1923 r., i z 28 grudnia 1927 r., które roztrzygają wątpliwości z pojmowaniem tych kanonów oraz innych, mających z nimi styczność.

Wyjaśnienia Komisji Interpretacyjnej Kodeksu Kościelnego dotyczyły terminu proboszcz. Chodziło mianowicie o to, czy ten termin należy interpretować ściślej, czy też w sposób szerszy, obejmując nim tych wszystkich, czasowych zastępców właściwego proboszcza, którzy podczas jego nieobecności parafią kierują. Komisja wyjaśniła, że termin proboszcz należy w sprawach asystencji przy ślubie pojmować szerzej i stosować go także do wikariusza substytuta, czyli czasowego zastępcy właściwego proboszcza. To czasowe zastępstwo nieobecnego w parafii proboszcza może dojść do skutku w podwójnej formie: 1) Kan. 465 § 4 postanawia, że proboszcz opuszczający parafię na dłużej niż na tydzień winien mieć na to pozwolenie Ordynariusza na piśmie oraz zostawić w parafii zastępcę zatwierdzonego przez Ordynariusza. Ten czasowy zastępca proboszcza nosi nazwę vicarius substitutus i w myśl wyjaśnień Komisji Interpretacyjnej ważnie i godziwie asystuje przy zawieraniu małżeństwa od momentu zatwierdzenia go przez Ordynariusza. 2) Druga forma czasowego zastępstwa zachodzi wówczas, gdy proboszcz musi opuścić parafię nagle, np. z powodu operacji, na czas dłuższy niż tydzień — niema w tym wypadku czasu na czekanie aż przyjdzie piśmienne zezwolenie Ordynariusza na wyjazd i takież piśmienne zatwierdzenie zastępcy. Wyjeżdżającemu nagle z parafii proboszczowi każe Kodeks w kan. 465 § 5 zamiast poprzednich formalności jak najprędzej (quamprimum) przedstawić na piśmie powód wyjazdu i wskazać zastępcę i zastosować się do dalszych poleceń Ordynariusza. Otóż Komisja Interpretacyjna wyjaśniła, że taki zastępca ma prawo asystować przy zawieraniu małżeństw od momentu objęcia zastępstwa przed zatwierdzeniem Ordynariusza, czyli na zasadzie samego tylko wyznaczenia wyjeżdżającego nagle proboszcza, a przysługuje mu to prawo tak długo, jak długo Ordynariusz inaczej nie zarządzi. Kan. 465 § 5 nazywa tego ostatniego zastępcę proboszcza sacerdos supplens, natomiast kan. 474 nazywa go narówni z pierwszym zastępcą vicarius substitutus. Gdy w podobnej konieczności czasowej nieobecności proboszcza znajdzie się parafia zakonna, potrzebne jest zatwierdzenie zastępcy nie tylko przez Ordynariusza, ale i przez Superiora zakonnego, jednak zgoda i zatwierdzenie tego ostatniego nie jest konieczne do ważności asystencji substytuta, jak wyjaśniła Komisja interpretacyjna.

Oprócz opisanych wyjaśnień terminologicznych Komisja interpretacyjna roztrzygnęła również wątpliwości, czy ci wyżej opisani zastępcy proboszcza mogą delegować tak jak proboszcz innego kapłana do asystencji przy ślubie?

Komisja orzekła, że każdemu zastępcy z trzech wyżej opisanych sytuacyj przysługuje prawo delegowania innego kapłana do asystowania przy zawieraniu związku małżeńskiego. To orzeczenie wyjaśniające Komisji Interpretacyjnej każe Instrukcja mieć na uwadze proboszczowi przy badaniu stanu wolnego.

Każe również Instrukcja pamiętać o wyjaśnieniu Komisji Interpretacyjnej w stosunku do uprawnień wikariusza-pomocnika (vicarius adiutor), który został wyznaczony proboszczowi niezdolnemu do wykonywania swoich obowiązków by go w tych obowiązkach zastępował (kan. 475 § 1 . . . qui suppleat eius vicem), lub by mu w wykonywaniu tych obowiązków pomogał (kan. 475 § 3 . . . operam suam praestare debet). Otóż taki wikariusz pomocnik, który od Ordynarisza, lub od proboszcza otrzymał ogólną delegację do asystencji przy ślubach, może delegować innego oznaczonego kapłana do asystowania przy oznaczonym ślubie. Jest właściwie zastosowanie ogólnej zasady prawnej wyrażonej w kan. 199 § 3, że ten kto został delegowany przez niższego od papieża do ogółu spraw (ad universitatem negotiorum) może subdelegować innych do poszczególnych wypadków. Stwierdzenie to pozwala ustalić jeszcze jedną pochodną zasadę, że i wikariusz współpracownik (vicarius cooperator kan. 476), który od Ordynariusza lub od proboszcza otrzymał delegację ogólną do asystencji przy ślubach w parafii, gdzie pracuje, może subdelegować innego kapłana do asystencji w poszczególnych wypadkach.

Przypomina wreszcie Instrukcja wyjaśnienie Komisji Interpretacyjnej, że Ordynariusz lub proboszcz, delegujący w myśl kan. 1096 § 1 oznaczonego kapłana do asystencji przy oznaczonym małżeństwie, może mu także udzielić zezwolenia (licentia) do subdelegacji innego ale oznaczonego kapłana do asystowania przy tymże małżeństwie. Kapłan delegowany do asystencji przy ślubie musi być oznaczony już w chwili udzielania delegacji a nie dopiero później, jak to wyjaśnia orzeczenie Komisji Interpretacyjnej z 20-go maja 1923 r.

Sposób przeprowadzenia badania prześlubnego.

W rozważaniach teoretycznych postanowienia Instrukcji co do sposobu przeprowadzenia badania przedślubnego są bardzo lakoniczne i ograniczają się do przytoczenia słów kan. 1020 § 2: „ażeby proboszcz pytał nupturientów oddzielnie i ostrożnie". Mówiąc o badaniu oddzielnym chce ustawodawca kościelny zapewnić wolną i nieskrępowaną możność wypowiedzenia się w sprawach zamierzonego małżeństwa wobec swego duszpasterza. Wzmianka o badaniu ostrożnym poucza duszpasterza, by przy badaniu stanu wolnego stawiał pytania oględne z zachowaniem zasad skromności chrześcijańskiej, szczególniej gdy badanie dotyczy okoliczności lub przeszkód małżeńskich, wywołujących uczucie wstydu lub narażających na zniesławienie. Punkt ciężkości co do sposobu przeprowadzenia badania przedślubnego został przerzucony do załączników w liczbie pięciu, które zostały umieszczone po tekście Instrukcji, i do których Instrukcja niejednokrotnie po bliższe wyjaśnienia odsyła. Największe znaczenie ma załącznik I, zawierający

formularz pytań dla narzeczonych. Pytania te są bardzo szczegółowe i dotyczą danych osobowych nupturientów oraz wszelkich okoliczności, które mają znaczenie dla zamierzonego małżeństwa. Jednak formularz pytań dla narzeczonych podany w załączniku I nie jest wiążący i Ordynariusz może pytania tam zawarte zmieniać lub niektóre z nich dla jego diecezji nieaktualne usuwać lub dodawać inne. Ponieważ, jak powiedzieliśmy na wstępie, pytania winny być stawiane każdemu z narzeczonych osobno, przeto każde z nupturientów podpisuje na końcu swój arkusz z pytaniami. Podpisuje je także proboszcz i dołącza później do księgi kościelnej ślubów, by w razie procesu późniejszego o unieważnienie tego małżeństwa można było owe arkusze posłać odpowiedniemu trybunałowi kościelnemu. Formularz ten musi być zawsze wypełniony i nie można go pominąć przy badaniu przedślubnym. Załącznik II dotyczy przesłuchania świadków w celu stwierdzenia stanu wolnego nupturientów, jeżeli w toku badania przedślubnego okaże się to przesłuchanie świadków konieczne. Pytania stawiane świadkom wedle tego formularza dotyczą nie tylko kwestji stanu wolnego, ale i innych okoliczności ważnych dla zawieranego małżeństwa np. czy świadkowi nie wiadomo o stawianiu przy zawieranym małżeństwie warunku godzącym w istotne cele czy właściwości małżeństwa chrześcijańskiego. Załącznik III zawiera formularz z pytaniami dla rodziców małoletniego nupturienta, ilekroć zachodzi wątpliwość, czy z ich strony nie będzie co do zawieranego małżeństwa sprzeciwu. Załącznik IV dotyczy przysięgi uzupełniającej jako środka zastępczego lub uzupełniającego w badaniu stanu wolnego. Przysięga uzupełniająca, biorąc rzecz zasadniczo, jest instytucją procesową, mającą zastosowanie w sądzie wówczas, gdy sędzia dla roztrzygnięcia sprawy nie dysponuje środkiem dowodowym pełnym, lecz tylko połowicznym, np. gdy zamiast dwuch świadków zeznaje tylko jeden. Wówczas może sędzia nakazać lub zezwolić stronie na złożenie przysięgi i uzupełnić w ten sposób siłę dowodu połowicznego. To co Kodeks Kościelny przewiduje jako środek zastępczy i pomocniczy w procesie Instrukcja pozwala stosować w przedślubnym badaniu stanu wolnego, ale z ostrożnością i nie pomijając innych poszlak i wskazówek, pozwalających ten stan stwierdzić. Przysięgę uzupełniającą jako środek stwierdzenia stanu wolnego może zarządzić tylko Kuria i proboszcz odbierający taką przysięgę jest w tym wypadku delegatem Ordynariusza. Najczęściej zastosowanie tego formularza będzie miało miejsce wówczas, gdy proboszcz będzie musiał zwrócić się do Kurii o instrukcje, jak przeprowadzić stwierdzenie stanu wolnego nupturientów, którzy po osiągnięciu dojrzałości kanonicznej przebywali w innych miejscowościach powyżej sześciu miesięcy a nawet i poniżej tej normy, gdy równocześnie zachodzą poszlaki wskazujące na istnienie przeszkody (kan. 1023 § 2 i § 3). Wreszcie załącznik V i ostatni zawiera formularz używany przy małżeństwach międzydiecezjalnych. W formularzu tym proboszcz przeprowadzający badanie stanu wolnego główne czy posiłkowe sumuje pod odpowiednimi rubrykami formularza wyniki tego badania i przesyła do zatwierdzenia odpowiedniej Kurii, która w odpowiedniej rubryce na tymże formularzu wystawia swoje nihil obstat i odsyła proboszczowi, gdzie będzie błogosławiony związek małżeński. Można tym formularzem posługiwać się także przy udzielaniu zezwolenia na branie ślubu w obcej parafii, choćby narzeczeni byli z tej samej

diecezji. Odpada oczywiście w tym ostatnim wypadku konieczność zwracania się do Kurii o nihil obstat. Należy tu jeszcze dodać, że badania dotyczące stanu wolnego nupturientów przeprowadzane za pomocą pierwszych formularzy zawierają także rubrykę i to na wstępie o przysiędze badanych. To zaprzysiężenie składanych zeznań przy badaniu przedślubnym podkreśla jego wagę w oczach wiernych, a jest równocześnie wskaźnikiem jak wielkie znaczenie przywiązuje do tego badania św. Kongregacja dla Sakramentów.

Dowodem tego znaczenia jest także przepis Instrukcji, nakazujący Ordynariuszowi co pół roku a przynajmniej raz na rok sprawdzanie ksiąg parafialnych chrztów i ślubów i zaopatrywanie każdego aktu specjalnym znakiem, któryby wskazywał, że to sprawdzanie się odbyło. Specjalnemu badaniu ma być poddany przy tym sprawdzaniu każdy akt delegacji innego kapłana do asystencji przy ślubie, czy mianowicie delegacji udzielono zgodnie z przepisami prawa. Co więcej Instrukcja każe Ordynariuszom nie cofać się nawet przed stosowaniem kar, nie wykluczając suspensy a divinis, w stosunku do tych, którzyby niedbale przepisy Instrukcji wykonywali, a zwłaszcza w stosunku do niepoprawnych, chodzi tu bowiem o rzecz ważną, o usunięcie niebezpieczeństw, któreby grozić mogły godności i świętości sakramentu małżeństwa.

O pilnym przestrzeganiu kanonicznej dyscypliny w stosunku do małżeństwa, jaką wprowadza niniejsza Instrukcja, a szczególniej o dokonywaniu dorocznej wizytacji kontrolnej ksiąg (osobiście, co się zaleca, lub przez delegata) mają Ordynariusze corocznie składać Kongregacji sprawozdanie.

Tak w syntetycznym oświetleniu wygląda treść Instrukcji o badaniu przedślubnym stanu wolnego nupturientów. Jej wydanie w tak ciężkich dla Kościoła i ludzkości czasach stanowi nowy dowód troski tegoż Kościoła o to, by związek małżeński był zawierany z powagą i rozmysłem, jak wielkość obowiązków z tego związku wypływających i jego sakramentalna godność tego wymaga.

Ks. Dr. Ant. Prumbs.

Czterowiekowy jubileusz Soboru Trydenckiego

II

Przebieg obrad soboru.

Jest to wielką zasługą sekretarza soboru Trydenckiego Angelo Massarelli, że w aktach i diariach swoich pozostawił nam bogate i wiarogodne źródło wiadomości o soborze. Te „acta genuina" Massarelliego wydał w r. 1872 w 2 tomach Aug. Theiner, a w latach przed ostatnią wojną światową podjęło się publikowania tych i innych jeszcze źródeł „Towarzystwo Goerresa" pod tytułem „Concilium Tridentinum". Całość tego wydawnictwa obliczona jest na 12 tomów.

Śledzenie przebiegu soboru Trydenckiego w tych źródłach historycznych ma dla historyka i teologa wielki urok; wykazuje bowiem ogrom pracy, dokonanej na soborze przez obradujących tam uczestników.

Jak przedstawia się przebieg soboru w ogólnym zarysie?

Jak wiadomo, sprawy Soboru Trydenckiego toczyły się na długiej przestrzeni lat ośmnastu z tym, że prace soboru musiały być dwa razy przerwane wzgl. zawieszone; pierwszy raz w r. 1547, drugi raz w r. 1552.

Powodem pierwszego zawieszenia soboru była zaraza morowa, która nawiedziła Trydent i okolicę. Były nawet śmiertelne wypadki wśród uczestników soboru. Uchwalono więc przeniesienie soboru do Bolonii; lecz nie wszyscy biskupi zastosowali się do tej uchwały; do Bolonii przeniosło się 28, w Trydencie pozostało 18. Gdy zaś poseł cesarski Mendoza w tonie dla papieża obraźliwym zażądał w imieniu cesarza anulowania uchwały trydenckiej, gdy na domiar złego wśród biskupów powstał spór, czy miejscem dalszych obrad ma być Bolonia czy Ferrara, zarządził papież zawieszenie obrad soborowych na czas nieokreślony. W rzeczy samej przerwa ta trwała do 1 maja 1551 r. Powodem drugiej przerwy było zbuntowanie się przeciw cesarzowi elektora saskiego Maurycego, a więc niebezpieczeństwo wojny domowej w Rzeszy i zbliżanie się frontu wojennego do bram Trydentu. Wtedy papież Juliusz III zawyrokował 28. kwietnia 1552 zawieszenie soboru na 2 lata; w rzeczywistości przerwa ta trwała 10 lat.

Rozróżniamy więc w dziejach Soboru Trydenckiego trzy okresy: pierwszy od 13. grudnia 1545 do 14. września 1547; — drugi okres od 1. maja 1551 do 28. kwietnia 1552; — trzeci okres od 15. stycznia 1562 do 4. grudnia 1563.

I. okres (od 13. XII. 1545 — 14. IX. 1547.)

Zaraz po uroczystej inauguracji soboru przystąpiono do uzgodnienia i załatwienia całego szeregu spraw porządkowych, proceduralnych, organizacyjnych. Wymieniam tylko niektóre najważniejsze.

1) Już na sesji inauguracyjnej wypłynęła *sprawa tytulacji* soboru. Część biskupów domagała się, by do tytułu: „Sacrosancta oecumenisa et generalis Tridentia synodus in Spiritu Sancto legitime congregata" dodano słowa „universalem ecclesiam repraesentans".

Prezydenci soboru, obawiając się, że za tym żądaniem ukrywa się kwestia stosunku soboru do prymatu papieskiego wzgl. idea wyższości soboru nad papieżem, taktem i autorytetem swoim spowodowali, że owa koncepcja niektórych biskupów upadła.

2) 18. grudnia 1545 r. na pierwszej Kongregacji generalnej przedłożyli prezydenci soboru zebranym biskupom sprawę *przedmiotów* obrad, mianowicie, czy najpierw przedyskutować i uchwalić dekrety dogmatyczne, a potem dyscyplinarne czy odwrotnie.

W tej sprawie powstał wśród uczestników soboru spór, który trwał przez kilka miesięcy. Większość, a szczególnie legaci papiescy i biskupi francuscy, nalegali, by pierwszeństwo miały na soborze sprawy wiary; było to także stanowisko Stolicy Apostolskiej. — Opozycjoniści, z kardynałem trydenckim na czele, motywowali swój wniosek tym, że zbyt mała jeszcze liczba biskupów, przybyłych na sobór, nie może uchwalać tak ważnych dla kościoła dekretów, jakimi są dekrety dogmatyczne. Ten argument wysuwano, ilekroć polityka soborowa cesarza niemieckiego szła po linii niedrażnienia protestantów, pozyskania strony protestanckiej dla sprawy soboru. — Na

ten argument odpowiadała większość, że nie ilość obecnych na soborze biskupów stanowi o ekumenicznym charakterze synodu, a Duch św., który go oświeca i nim kieruje. — W końcu, na wniosek biskupa z Feltro, przyjęto uchwałę kompromisową, mianowicie równoczesne i równoległe traktowanie spraw wiary i spraw reformy.

3) Na wstępnych zebraniach soborowych trzeba było również załatwić *sprawę głosowania*, mianowicie: którzy uczestnicy soboru mają wogóle prawo głosu, następnie którzy z nich mają głos rozstrzygający (vox decitiva), a którzy tylko głos doradczy (vox consultativa).

Nie było i nie mogło być na soborze żadnych wątpliwości co do uprawnień tych wszystkich, którzy mieli sakrę biskupią, biskupi bowiem, z papieżem na czele, tworzą kościół nauczający, przysługiwał im więc na soborze głos rozstrzygający.

Natomiast interpretacja i stosowanie bulli papieskiej napotykały na trudności, gdy chodziło o generałów zakonnych, i opatów, nie mających sakry biskupiej, i o zastępców biskupów — ordynariuszów, nieobecnych na soborze.

Sobór po długich debatach postanowił zredukować ich prawo głosowania do jednego głosu na trzech opatów tego samego zakonu, przyznał zaś głos rozstrzygający generałom zakonów, a odmówił zupełnie prawa głosowania prokuratorom biskupów nieobecnych; tylko drogą wyjątku przyznał prawo głosu doradczego przedstawicielom nieobecnych na soborze biskupów kardynała augsburskiego i arcybiskupa trewirskiego.

A już całkiem nadrzędne stanowisko swoje na soborze zaakcentowali bardzo silnie legaci papiescy, motywując je tym, że sobór został zwołany przez papieża, że papież jest właściwym prezydentem soboru, że oni sami są zastąpcami papieża, że z tego tytułu należą im się najwyższe uprawnienia i honory.

4) Ustalono także na wstępnych zebraniach soboru bieg i procedurę *obrad*, przynajmniej w głównych zarysach.

Najważniejszymi Zebraniami soborowymi były uroczyste sesje (sessiones), na których publikowano dekrety, przez „ojców" soboru („patres" to ci prałaci, którzy mieli na soborze głos rozstrzygający) już uchwalone. Takich sesji było w całości 25; odbywały się one w katedrze trydenckiej; rozpoczynały się Mszą pontyfikalną do Ducha św., celebrowaną przez jednego z delegatów papieskich. Kazanie, treścią dostosowano do każdorazowego dekretu, mających być publikowanym, wygłaszał jeden z „ojców" soboru. Następowały różne ceremonie i modlitwy, wreszcie odczytanie dekretów z ambony katedralnej; w końcu odśpiewano Te Deum.

Ale wszystkie dekrety, zanim zostały publikowane, musiały przejść przez długi nieraz szereg zebrań przygotowawczych; wśród nich decydujące znaczenie miały tzw. *kongregacje generalne*, w których uczestniczyli wszyscy, mający na soborze głos rozstrzygający, oraz przedstawiciele nieobecnych biskupów i książąt świeckich; odbywały się one w 1. i 2. okresie soboru w siedzibie pierwszego prezydenta, a w 3. okresie w kościele Maria Maggiore; przewodniczył na nich pierwszy prezydent albo jeden z dalszych legatów.

Na podstawie wyników tych obrad redagowali tekst dekretu albo legaci papiescy albo osobna Komisja „ojców" (*praelati deputati*).

W 1. i 2. okresie soboru czynna była jeszcze jedna kongregacja „ojców" soboru, tzw. *congregation praelatorum theologorum* pod przewodnictwem legata papieskiego Cervini. Do niej należała rewizja tekstu i formy dekretu i przedkładanie go kongregacji generalnej do ponownego rozpatrzenia; ta procedura powtarzała się tak długo, aż tekst dekretu uzyskał możliwie jednomyślną aprobatę „ojców" soboru, gdy chodziło o dekrety wiary; przy dekretach de reformatione wystarczała uzyskana większość głosów; redagowanie dekretów dyscyplinarnych powierzano *kongregacji prałatów kanonistów*.

Od 5. uroczystej sesji począwszy czynną była na soborze *kongregacja teologów* (congregatio theologorum minorum). Udział brali w niej wszyscy na soborze obecni uczeni teologowie, nie mający prawa głosowania. Na tych zebraniach dyskutowano nad problemami teologicznymi, spornymi między katolikami i protestantami, które przedkładali teologom legaci papiescy we formie tematów czy pytań. Opinie teologów protokułowano dokładnie, a zebrany tak materiał naukowy służył jako podkład obrad „ojców" na kongregacjach generalnych.

W 3. okresie soboru była liczba teologów tak znaczna, że podzielono ich na 6 grup (classes), z których każdej przydzielono pewną ograniczoną ilość tematów.

Z uznaniem wielkim należy stwierdzić, że na wszystkich tych zebraniach pracowano bardzo sumiennie i intensywnie do tego stopnia, że w 3. okresie soboru poświęcano obradom nawet niedziele i święta; zebrania te trwały zwykle od 10. do północy, z dwugodzinną tylko przerwą od godziny 5. po południu do 7. wieczorem.

Tak mniejwięcej przedstawia się strona organizacyjna i techniczna obrad soborowych, przynajmniej w niektórych najważniejszych punktach. Po załatwieniu i uchwaleniu tych spraw na zebraniach i sesjach wstępnych i po złożeniu przez uczestników soboru wyznania wiary według symbolum nicejsko-konstantynopolitańskiego na III. uroczystej sesji (4 lutego 1546 r.) można było przystąpić do właściwego zadania soboru, mianowicie do przygotowania, uchwalenia i publikowania dekretów de fide i de reformatione.

Już 8 kwietnia 1546 r., na IV sesji publicznej, ogłoszono 2 dekrety o *źródłach objawienia*. Pierwszy z nich mówi: dwa są źródła objawienia Bożego: Pismo św. i Tradycja; ustala dokładnie kanon ksiąg Pisma św. — Drugi dekret orzeka, że „autentycznym" tekstem biblijnym jest tzw. Vulgata, że nie wolno wykładać tekstu Pisma św. „contra eum sensum, quemtenuit et tenet sancta mater Ecclesia", również nie „contra unanimem consensum Patrum"; zapowiada rewizję tekstu Vulgaty; zarządza pod groźbą kar kościelnych, że nie wolno ani drukować, ani używać ani posiadać biblii czy innych książek treści religijnej bez zezwolenia władzy kościelnej.

Na V. sesji (17 czerwca 1546) sobór ogłosił dekret *de peccato originali*. W sześciu rozdziałach przedstawia nieomylną w tej materii naukę kościoła o faktyczności grzechu pierwszych rodziców i następstwach dla nich, o przechodzeniu tego grzechu i jego skutków „propagatione, non imitatione" na wszystkich potomków Adama i Ewy, o jedynym środku uwolnienia duszy ludzkiej od grzechu pierworodnego, którym jest sakrament chrztu św., kończąc ten dekret wyrażeniem intencji synodu, że nie zamierza

rozciągnąć ten dekret o grzechu pierworodnym na Matkę Boską; anatematy zaś, rzucone na błędy nowatorów 16. wieku, uzasadnia cytatami z Pisma św.

W dekrecie dyscyplinarnym tej sesji postanawia sobór tworzenie katedr studium biblijnego przy kościołach katedralnych i przy klasztorach, przypomina duszpasterzom obowiązek głoszenia słowa Bożego w niedziele i święta.

Już 4 dni po 5. sesji, a więc 21 czerwca 1546, przedłożył drugi prezydent soboru Marcel Cervinus na kongregacji generalnej nowy, może najważniejszy i najtrudniejszy, problem do rozpatrzenia, mianowicie ustalenie nauki kościoła o usprawiedliwieniu grzesznika i o łasce usprawiedliwiającej. Chodziło tu o jasne sprecyzowanie stanowiska kościoła, o ścisłe sformułowanie dekretu i o nie budzące żadnej wątpliwości potępienie całego systemu błędów pseudoreformatorów, przeciwstawiającym się tradycyjnej nauce kościoła.

Tym się tłumaczy ogromna ilość zebrań, które poświęcono temu przedmiotowi, bo 61 kongregacyj generalnych, 8 zebrań komisji „praelatorum deputatorum", pracującej nad zredagowaniem dekretu, 16 kongregacyj „praelatorum theologorum" i ponad 20 kongregacyj teologów. — Tym się tłumaczy niezwykły, wprost namiętny zapał, z jakim „ojcowie" i teologowie poświęcali czas i wiedzę i zdolności swoje temu zagadnieniu. — Tym się tłumaczy fakt, że gdy w końcu dekret de iustificatione uzyskał jednomyślną aprobatę wszystkich „ojców" soboru, gdy na *VI. sesji* (13 stycznia 1547) odczytano z ambony katedralnej tekst dekretu, ogarnęło wszystkich uczestników takie wzruszenie, że, jak czytamy w aktach soboru, „wśród łez pokory i radości" wołali „ojcowie": „Non nostrum, Domine, non nostrum, sed misericordiae tuae solius hoc opus est: sit nomini tuo gloria in saecula" (Theiner I, Prolegomena str. III).

Śmiało powiedzieć można, że te 16 rozdziałów i te 33 canones dekretu, potępiające heretyczne twierdzenia, świadczą nie tylko o sumienności i głębokiej, wszechstronnej wiedzy uczestników soboru, ale przede wszystkim o namacalnym wprost działaniu na soborze „Ducha Prawdy". Ten dekret to naprawdę wspólne arcydzieło ducha Bożego i ducha ludzkiego. (por. tekst dekretu w Denzingera „Enchiridion" nr 793—843). — Tak jak publikowanie dekretu de iustificatione było kulminacyjnym punktem spraw dogmatycznych na soborze, tak szczytowym punktem obrad soborowych nad sprawą reform kościelnych było ogłoszenie dekretu de reformatione — obok dekretów de sacramentis in genere, de baptismo, de confirmatione — *na sesji VII* (3 marca 1547). Dekret ten obejmuje 15 rozdziałów, w których m. i. mowa o koniecznych przymiotach, jakie winien posiadać biskup, oraz w których sobór usuwa wielką bolączkę owych czasów, mianowicie kumulację beneficiorum i domaga się od duszpasterzy sprawowania obowiązków in persona, nie przez zastępców, w końcu zarządza coroczne wizytowanie parafij przez biskupów itd.

Na ostatniej sesji tego pierwszego okresu soboru trydenckiego (VIII. z rzędu) uchwalił sobór przeniesienie dalszych obrad do Bolonii.

JAK DOKONUJE SIĘ LEGITYMACJI POTOMSTWA?

Sposoby legitymowania nieślubnego potomstwa są różne; nieślubne potomstwo można legitymować: 1) przez późniejsze zawarcie małżeństwa, 2) przez reskrypt Stolicy Apost., 3) przez dyspensę od przeszkody rozrywającej. — Przez późniejsze małżeństwo rodziców potomstwo legitymuje się, jeśli rodzice byli z d o l n i zawrzeć małżeństwo w czasie jego poczęcia, ciąży lub narodzenia. Legitymację powoduje zarówno prawdziwe jak mniemane (putativum) małżeństwo. Także przez konwalidację małżeństwa dokonuje się legitymacja can. 1116. — Którzy rodzice są z d o l n i do zawarcia małżeństwa? Otóż ci, którzy nie mają żadnej przeszkody małżeńskiej. Jeśli potomstwo było poczęte z występku cudzołóstwa lub kazirodztwa (istniała przeszkoda pokrewieństwa lub powinowactwa), lecz w czasie ciąży lub narodzenia przeszkoda ustała, bądź przez śmierć małżonka, bądź przez dyspensę i małżeństwo zostaje zawarte, legitymacja tym samym następuje. Szczególnie zwraca się uwagę na to, że przeszkoda małżeńska winna ustać w czasie poczęcia, ciąży lub narodzenia dziecka, a nie w chwili zawierania lub uważnienia małżeństwa. (Kom. Pap. Interpr. 6. XII. 1930). — D r u g i sposób legitymowania potomstwa to reskrypt Stolicy Apost. Należy go stosować wtedy, gdy chodzi o potomstwo, które zostało urodzone, kiedy rodzice mieli rozrywającą przeszkodę małżeńską. W praktyce winno się prosić o legitymację potomstwa łącznie z wnioskiem o dyspensę małżeńską. W zakresie zewnętrznym udziela legitymacji św. Kongr. Sakramentów, w zakresie wewnętrznym św. Penitencjarja. — T r z e c i sposób legitymowania potomstwa to dyspensa od przeszkody rozrywającej. Legitymacja następuje, jeśli dyspensa była udzielona na mocy władzy zwyczajnej (potestas ordinaria) lub delegowanej indultem generalnym. Dyspensa dokonuje legitymacji w tych razach na podstawie rozporządzenia prawa powszechnego. can 1051. Od tego rodzaju legitymacji wyjęte jest potomstwo cudzołożne i świętokradzkie, tj. potomstwo, którego przynajmniej jedno z rodziców miało przeszkodę uroczystej profesji zakonnej, lub ojciec wyższe święcenia w czasie poczęcia dziecka. — Na mocy władzy zwyczajnej udziela dyspensy n. p. ordynariusz na podstawie can. 1043 w niebezpieczeństwie śmierci, lub proboszcz w tym samym wypadku na podstawie can. 1044. Na mocy władzy delegowanej indultem generalnym udziela dyspensy ordynariusz, wyposażony specjalnie tą władzą przez Stolicę Apost. — Legitymacja przez dyspensę dochodzi do skutku w chwili udzielenia dyspensy, chociażby małżeństwo nie zostało zawarte.

UDZIELANIE ROZGRZESZENIA od CENZUR w WYPADKACH NAGLĄCYCH.

Każdy spowiednik może w wypadku naglącym rozgrzeszać od zastrzeżonych w jakikolwiek sposób cenzur kościelnych z góry nałożonych (latae sententiae), lecz winien nałożyć pententowi obowiązek rekursu w ciągu miesiąca do św. Penitencjarji lub do biskupa lub innego zwierzchnika wyposażonego w władzę. can. 2254 § 1. — Wypadek naglący wytwarzają m. i. następujące okoliczności: jeśli rzecz ma się tak, iż powstałoby wielkie zgorszenie

lub zniesławienie penitenta, gdyby nie otrzymał rozgrzeszenia; lub powstałaby bardzo wielka przykrość dla penitenta dobrze dysponowanego, gdyby chociaż tylko jeden dzień musiał pozostać bez rozgrzeszenia. — Rekurs polega na zgłoszeniu się o wyznaczenie pokuty i zadośćuczynienia u odnośnego zwierzchnika kościelnego, zwykle za pośrednictwem spowiednika. Penitent winien najpóźniej w ciągu miesiąca od dnia rozgrzeszenia powrócić do spowiednika, by odebrać pokutę i zadośćuczynienie, inaczej znów popada w tę samą cenzurę.

W wypadkach nadzwyczajnych, gdyby penitent nie mógł powrócić do spowiednika, by odebrać pokutę i zadośćuczynienie, ponieważ n. p. spowiednik już nie wróci, lub penitent wyjedzie w daleką podróż, może sam spowiednik je nałożyć, określając czasokres dla ich wypełnienia pod grozą, że jeśli penitent ich nie wypełni w czasie oznaczonym przez spowiednika, popadnie na nowo w cenzurę. can. 2254 § 3.

W zakresie sakramentalnym zawarte jest rozgrzeszenie od cenzury w zwykłej formie rozgrzeszenia od grzechów. (forma rozgrzeszenia).

NA MARGINESIE NOTATKI O UŚWIADAMIANIU SEKSUALNYM W NR 3 NASZEGO PISMA.

Broszurę, podającą w sposób przystępny, pierwsze rozmowy z dzieckiem na tematy seksualne w oświetleniu katolickim opracował na kilka lat przed wojną ks. prof. Henryk Weryński. Jest to praca pierwsza tego rodzaju w polskiej literaturze katolickiej. Wydała ją bardzo starannie Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu p. t. „Na progu uświadomienia — wskazówki dla matek i wychowawców". Na broszurę tę składają się następujące rozdziały: „Paląca sprawa" (o ważności zagadnienia uświadamiania seksualnego i aktualności tego zagadnienia), — „Wobec urodzin w sąsiedztwie" (o poczęciu i narodzeniu człowieka), — „Miły gość — malutki braciszek" (połóg, menstruacja i t. d.), — „Mojemu chłopcu . . ." (pudenda, onanizm), — „Na dziś i jutro" (dalsze uświadamianie, literatura). Broszura wspomniana spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem w sferach rodzicielskich i w kołach wychowawców.

Pochlebne recenzje o tej pracy ukazały się: w „Przeglądzie powszechnym", „Szkole", „Miesięczniku katechetycznym i wychowawczym" i t. d. W czasopiśmie „Szkoła" (zesz. 7 z 1931 r.) tak czytamy: „Uświadamianie dzieci o tajemnicy życia należy do tematów o które spór toczy się ciągle. Podjął go świeżo znany pisarz i wychowawca młodzieży, ks. Henryk Weryński i w bardzo przystępnych wskazówkach skreślił: jak rodzice, a zwłaszcza matka uświadamiać może dzieci. Jego uwagi, nacechowane taktem, znajomością duszy dziecięcej i zrozumieniem doniosłości zagadnienia, mogą być wprost nieocenione dla rodziców i wychowawców . . ." Należałoby sobie życzyć, by Księgarnia św. Wojciecha skłoniła autora do opracowania drugiego wydania tej książeczki, która w wielu wypadkach jest wprost nieodzowną dla rodziców i wychowawców, szczerze zakłopotanych zagadnieniem: jak mają podejść do dzieci w tej bardzo delikatnej materii.

X.

NIE ZA WIELE NOWOŚCI.

Zarówno w życiu duchownym kapłana Chrystusowego, jak w jego pracy apostolskiej nie popłaca gonitwa za nowościami czy, ściślej się wyrażając, nowostkami: Inwencja i energia są to wielkie i niezbędne przymioty kapłańskiej pracy. Potrzeba im jednak, jak zresztą we wszystkim soli roztropności, „sal sapientiae". Bez niej te cnoty mogą się stać występkami. Posłyszy kapłan np. o nowym nabożeństwie prywatnym i już je wprowadza do kościoła bez większego zastanowienia, to znowu doleci jego uszu jakaś praktyka kultu Bożego i już, aby być „postępowym" o niej szeroko mówi wiernym, zaleca ją młodzieży. Dobra jest np. praktyka rozmowy serca z Bogiem, serca swojego w kąciku lub pod filarem w kościele, ale z pewnością nie zasługuje na pochwałę niezręczne przedstawienie, że „nacóż ci powtarzać/całe życie przykazania Boskie". Czy ta rozmowa pod filarem, modlitwa osobista, nie powinna iść właśnie po linii tych dekretów Boskich i kościelnych, czy nie powinna ich zgłębiać, aby je w życiu stosować?! Sentire cum Ecclesiasit pro nobis sal sapientiae! Nie poprawiajmy Pana Boga. Módlmy się owszem na swój sposób, niech modlitwa nie zatraca charakteru osobistego — nie gońmy jednak za niekatolicką oryginalnością. Oryginalnym trzeba być, „oryginałem" nie wypada być. W. S.

Z życia Papieża Piusa XII.

Śmiałość przekonań i wielką erudycję obecnego Ojca św. obrazuje znakomicie następujące wydarzenie z czasów, gdy zasiadał jeszcze jako Eugeniusz Pacelli na ławie szkolnej jednego z gimnazjów rzymskich. Uczniom polecono napisać domowe wypracowanie na temat dowolnie wybranego bohatera i geniusza ludzkości.

Profesor po przejrzeniu zadań zrobił jednemu z uczniów następującą uwagę. „Dziwię się, że zamiast Cezara czy Kolumba lub Napoleona wybrałeś i uznałeś właśnie nie kogo innego lecz św. Augustyna za geniusza ludzkości. Jest to trochę . . . bardzo naiwne"'. — Na te słowa wstał w drugiej ławie siedzący uczeń Eugeniusz Pacelli i choć blady na twarzy, tonem pewnym poprosił o głos. „Pochwała św. Augustyna nie od kolegi mego lecz odemnie pochodzi. To ja mu w zadaniu pomogłem. Nagana więc nie jego lecz mnie się tyczy. Jestem wszelako gotów prawdziwą wielkość i genialność św. Augustyna wykazać i uzasadnić, że był on nie tylko jednym z najpobożniejszych ludzi ale i jednym z największych myślicieli, którzy nadali kierunek umysłowości ludzkiej całych stuleci. Jestem gotów stanąć do dysputy w obronie św. Augustyna". — W klasie na słowa te nastała cisza jak makiem posiał. Profesor utkwił swój zdziwiony wzrok w twarzy smukłego ucznia. Istotnie nie wiedział co odpowiedzieć. Mało wiedział co odpowiedzieć. Przypomniał sobie, że o tym Pacellim wyrażali się koledzy jego z wielkim uznaniem. „Przykro mi — odszekł — że obraziłem uczucia jednego z was".

Zegar wybijał właśnie godzinę dwunastą. Lekcja była skończona. Do dyskusji nie doszło. Profesor trochę zmieszany wyszedł z klasy.

W roku 1894 zdał Eugeniusz Pacelli maturę z odznaczeniem uzyskując oprócz tego złoty medal za postępy zwłaszcza z przedmiotu dziejów nowożytnych. Ks. L. K.

(Na podstawie Waltera. — Pius XII, Olten, Szwaicaria 1941).

Z świata

Dnia 20 lutego Ojciec św., wręczając nowo kreowanym kardynałom birety, wygłosił przemówienie, w którym uwypuklił uniwersalny charakter Kościoła oraz właściwe mu zadania. Odrzucił błędne mniemanie tych, którzy chcieliby działalność Kościoła ograniczyć do krużganków kościoła. — Dalej zaznaczył papież, że podstawą nowego porządku stać się muszą zasady chrześcijańskie. Deptanie praw człowieka powoduje, że ludzkość zaniepokojona jest o losy pokoju. Dla tego potępił papież zasady totalizmu państwowego podkreślając, że co człowiek może zrobić sam, nie powinno mu tego odbierać państwo.

Ojciec św. w dniu 2 czerwca 1943 r. w odpowiedzi na życzenia złożone Mu przez kolegium kardynalskie w dniu imienin oświadczył dosłownie: „. . . nie możemy żadną miarą zapomnieć jednego z cierpiących narodów; . . . W obecnej chwili w szczególny sposób zwracamy Waszą uwagę na tragiczne położenie Narodu Polskiego, który otoczony silnymi państwami poddany jest zmiennym losom iwpływom szalejącego jak cyklon dramatu wojny. Nasze nauki i Nasze oświadczenia tyle razy powtarzane, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do zasad, wedle których chrześcijańskie sumienie musi sądzić to, co Polskę spotyka.

Każdy, kto zna dzieje chrześcijańskiej Europy, nie może nie wiedzieć lub zapominać tego, czym święci i bohaterowie Polski, jej uczeni i myśliciele, przyczynili się do wzbogacenia duchowego dziedzictwa naszego kontynentu, więcej: świata. I o ile nawet prosty i wierny lud polski przez milczący heroizm swych cierpień przyczynił się do rozwoju i zachowania chrześcijańskiej Europy.

Błagamy Królową Niebios, żeby temu Narodowi, tak boleśnie doświadczonemu oraz tym, które razem z Nim muszą pić kielich wojennej goryczy, była zgotowana przyszłość odpowiadająca ich prawowitym dążeniom i równa ogromowi ofiar na rzecz Europy odrodzonej na zasadach chrześcijańskich i wyzwolonej z grzechów i błędów przeszłości." (Tyg. pow. nr. 44 str. 3.)

Niedawno powstało w Rzymie z inicjatywy ks. bpa Gawliny seminarium duchowne dla kleryków polskich. Liczba kleryków wynosi ca 50; wśród nich znaczna część to b. żołnierze polscy, przebywający w Włoszech. Rektorem jest ks. kan. Jedwabski z Poznania, który kilka lat więziony był w Dachau.

Irlandia ma przy Watykanie poraz pierwszy w dziejach własnego ambasadora; jest nim dr. Kieran. — Ambasadorem belgijskim został książe de Croy.

Biskup słowacki Wojtaszak z Spiszu oraz biskup Buzalka z Trnawy oraz wielu innych księży słowackich zostali zwolnieni z więzienia w Pradze.

W Rodezji (Afryka) zmarli dwaj polscy Jezuici: O. Stan. Siemieński i O. Fran. Tomaka, którzy w tamtejszej misji pracowali przeszło 20 lat nad nawracaniem murzynów.

Straty wojenne francuskiego kleru są wielkie, nie dorównują jednak ofiarom naszego kleru. Niemcy stracili przez rozstrzał lub tortury obozów koncentr. 200 księży francuskich. Wywieźli 750, aresztowali 500 przez gestapo. (Tyg. pow. nr. 45 str. 7.)

Kongres Pax Romana odbył się w lecie u. r. w Londynie. Był to pierwszy międzynarodowy zjazd młodzieży po wojnie. Uczestniczyli przedstawiciele kilkunastu narodów. Polskę reprezentowała polska młodzież katolicka przebywająca w Anglii. Kongresowi przewodniczył arcyb. Westminsteru Griffin. Omawiano m. i. sprawę międzynarodowej współpracy w odbudowie zniszczonych uniwersytetów, oraz postanowiono utworzyć we Fryburgu szwajcar. Instytut Katolicki międzynarodowej współpracy intelektualnej. (Tyg. pow. l. c.)

Premier brytyjski Attlee, przemawiając w Waszyngtonie na sesji Kongresu w związku z obradami nad bombą atomową, podkreślił konieczność moralnego odrodzenia ludzkości, jeśli się chce uniknąć nowej wojny. „Waszym wspólnym obowiązkiem — mówił — dziś jest powiedzieć światu, zanim będzie za późno, że nasza cywilizacja utrzyma się tylko pod warunkiem przyjęcia zasad chrześcijaństwa tak w stosunkach międzynarodowych, jak i w obrębie życia narodowego". — Tak mówi mąż stanu, który należy do partii socjalistów angielskich.

Z kraju

J. Em. X Kardynał Sapieha powrócił w towarzystwie X prał. Mazanka, kanclerza Kurii, dnia 17 marca z Rzymu, witany owacyjnie przez ludność już od granic archidiecezji. W kościele Mariackim w dniu przybycia odśpiewał dostojny purpurat uroczyste Te Deum przy udziale olbrzymiego tłumu wiernych.

W Częstochowie kapituła generalna Zakonu OO. Paulinów wybrała dnia 15. I. b. r. O. Piotra Markiewicza generałem Zakonu. — Przeorem został obrany O. Kajetan Raczyński. Protektorem Zakonu jest ks. Kardynał Prymas Hlond.

Zjazd XX. Prefektów w Poznaniu. W końcu lutego (21—23) odbył się w Poznaniu bardzo pożyteczny i pierwszy po wojnie zjazd XX Prefektów wychowujących zastępy polskiej młodzieży w gimnazjach i liceach. W wykładach i lekcji pokazowej poruszono cały szereg zagadnień z dziedziny metodyki nauczania liturgiki,

historii Kościoła, dogmatyki i zagadnień etycznych. Urabianiu światopoglądu katolickiego młodzieży i roli osobowości Ks. Prefekta w szkole poświęcono osobne wykłady. Siedemdziesięciu przeszło księży reprezentujących diecezje poznańską, gnieźnieńską, ziemię lubuską oraz Szczecin wysłuchało na początku zjazdu ciekawego przemówienia delegata kuratorium szkolnego poznańskiego. Uczestnicy zjazdu wyrazili nadzieję, że wykłady wygłoszone zostaną opublikowane w druku, co pozwoliłoby na utrwalenie w umysłach zasłyszanych na zjeździe wywodów.

W grudniu ub. r. przybyła z Ameryki do Polski delegacja Rady Polonii ameryk. w osobach J. E. X. bisk. Woźnickiego, I. wiceprezesa Rady Polonii amer., p. J. Olejniczaka, prezesa Zjedn. Rzymsko-kat., p. K. Midowicza, IV. wiceprez. Rady Pol. amer. i prof. H. Osińskiego, sekretarza Rady Pol. amer. Celem przyjazdu delegacji to zapoznanie się z warunkami życia Polaków i zorganizowanie niesienia pomocy, którą pragną w jak największej mierze sprowadzić z Ameryki.

W Kaliszu, w doroczne święto Opieki św. Józefa z oktawą przypadającą w bieżącym roku na dni 12 -— 19 maja, odbędą się uroczystości, związane z obchodem 150-lecia koronacji cudownego obrazu św. Józefa w kolegiacie kaliskiej. Jest to jedyny nie tylko w Polsce, ale bodaj i na świecie wizerunek Opiekuna Najśw. Rodziny, koronowany przed półtora wiekiem na mocy „Breve" Ojca św. Piusa VI, a słynący od połowy XVIII-stulecia szeregiem łask i cudów.

List wielkopostny Episkopatu Polskiego zapowiedział, iż poświęcenie Niep. Sercu Najśw. Marii Panny poszczególnych parafii odbędzie się 7 lipca, diecezyj 15 sierpnia, Ojczyzny 8 września b. r.

W Gdańsku sławna świątynia Mariacka, pierwotnie katolicka, później zagarnięta przez Prusaków dla niemieckich protestantów, oddaną została przez miejską Radę Narodową miasta Gdańska Kościołowi katolickiemu w Polsce. W ten sposób po 400 latach wróciła dostojna świątynia do prawowitych właścicieli.

Straty duchowieństwa diec. włocławskiej w czasie wojny są olbrzymie. Na 450 księży w r. 1939 zginęło z rąk katów hitlerowskich 246, do tego trzeba dodać 70 księży, których los jest nieznany. Ogółem więc wynosi strata 70%. Zaledwie około 100 księży sprzed wojny stanęło do pracy w diecezji. Z pomocą pospieszyli księża diecezyj wschodnich, przesiedleni.

Dnia 4. II. zmarł w Gnieźnie śp. ks. prał. dr. Edward van Blericq, wikariusz generalny i oficiał Sądu Duchownego, kanonik gremjalny Kapituły Metropolitalnej w Gnieźnie.

Dnia 18. II. b. r. zmarł w Poznaniu szambelan papieski ś. p. Feliks Nowowiejski, sławny kompozytor, twórca Roty. Zwłoki złożono na Skałce poznańskiej w kościele św. Wojciecha. — Ś. p. zmarły był gorliwym członkiem trzeciego zakonu franciszkańskiego.

Ks. Stanisław Matuszczak.

Ujęcie zbrodniarzy niemieckich w Dachau

(Opis naocznego świadka. — Red.)

Amerykanie wkroczyli nareszcie do obozu. Była to jednak garstka, która chciała koniecznie zdobyć sławny na cały świat obóz dachauowski. Był to wyczyn niemały i śmiały. Silne bowiem oddziały SSmanów z Dachau wycofały się do pobliskich lasów w Schleissheimie, by nocą wrócić i stosownie do wydanego rozkazu wszystkich więźniów wymordować. Rzeź miała się rozpocząć o godz. 9 wieczorem. Bóg chciał jednak inaczej, Amerykanie przybyli bowiem już o 1/26, a było to w pamiętną niedzielę 29 kwietnia zeszłego roku. Dowiedziawszy się o haniebnych planach Niemców, pluli na nich przez całą noc z armat. Drżeliśmy, czy aby Niemcom nie uda się odbić obozu.

Trudno opisać radość, jaka napełniała serca więźniów, którzy nareszcie odetchnęli z uczuciem, że są wolni. Zrazu nie chcieliśmy wierzyć szczęściu. Tyle bowiem lat siedzieliśmy za drutami kolczastymi, przeżyliśmy tyle lat udręki, głodu, poniżenia i brutalnych szykan. Aż tu nareszcie oglądamy żołnierzy, którzy nie mają trupich głów na czapkach, ale zato mają twarze przyjaźnie uśmiechnięte i dłonie do nas wyciągają.

Dostrzegliśmy wkrótce przy wieżach strażniczych leżące trupy SSmanów z rozbitymi czaszkami, innych, leżących w kanale, który otaczał obóz. Naiwni! Myśleli, że jako cudzoziemców — byli to bowiem przeważnie Węgrzy i Rumuni, którzy się wysługiwali Niemcom — oszczędzi ich litościwa ręka amerykańska. Przeliczyli się jednak. Mieli broń przy sobie, choć chorągiewkę białą zatknęli na wieży, a poza tym któż potrafiłby powstrzymać zasrożonych żołnierzy amerykańskich, którzy codopiero podziwiali wyczyny kultury niemieckiej 20 wieku. Widzieli 50 wagonów ze zwłokami więźniów, widzieli i 3000 ofiar, leżących przed krematorium i w 2 osobnych izbach. Widok naprawdę straszny, co mroził nawet najtwardsze serca. Leżeli wynędzniali, obszarpani z głodu i marszu całkowicie wycieńczeni ci biedni więźniowie, którzy zamknęli oczy na zawsze tuż przed najpiękniejszą bodaj chwilą oswobodzenia z długoletniej niewoli.

Zawczasu pomyślano o tych, którzy najwięcej dali nam się we znaki. A wiedzieć należy, że często sami współwięźniowie-Niemcy pastwili się nad nami więcej niż sami SSmani. Otrzymywali więcej jedzenia, cieszyli się większymi względami u władz. Nie chcieli tracić swej pozycji, więc za miskę soczewicy sprzedawali swe sumienie i honor.

Schwytano przede wszystkim „Czarnego", konfidenta Bacha, członka Gestapo. Wernicke był to ciemny typ, noszący czarny „Winkel" jako aspołeczny obywatel Niemiec. Niejednego nieostrożnego on wsypał i oddał w ręce groźnego Bacha. O. Lenz T. J., uosobienie dobroci, zawdzięcza właśnie jemu 4 tygodniowy „bunker". Czarnego rozstrzelali więzniowie zaraz w pierwszym dniu.

Stracono również i Lageraeltestera, okrutnego Gruzina, który dzięki znajomości obcych języków pełnił przez dłuższy czas urząd tłumacza na blokach rosyjskich, a potem jako blokowy stosował swoiste metody wobec nich.

Zabrano się dalej do najrozmaitszych blokowych, izbowych, capów, którzy mieli sumienie mocno zaszargane i do ostatniej chwili wysługiwali się Niemcom. Między innymi wsadzono do „bunkra" — był to osobny blok za kuchnią, gdzie mieściło się ponad 70 cel dla więźniów i prominentów — Karola Schmidta, osławionego blokowego z księżego bloku 26. W czasach najkrytyczniejszych i największego głodu, a więc w 1941 i 42 roku szalał Schmidt niemiłosiernie wśród księży. Młody jeszcze wiekiem lubił tylko młodych, starszych zaś wyzywał, gnębił, maltretował i różnymi pracami pragnął wykończyć. Biada, kto mu podpadł. Siedział aż do ostatniej chwili mego wyjazdu w bunkrze i czekał na swój wyrok. Widywałem go często w celi, kiedy oprowadzałem zwiedzających obóz Amerykanów i pokazywałem go jako typ więźnia-kata. Pułkownik Roy, ogromny przyjaciel więźniów dachauowskich a przytem dobry żołnierz, zapewniał mnie, że prawie nikt z tych ciemnych typów nie pójdzie na wolność, bo czeka ich przeważnie stryczek.

Kilka dni po naszym uwolnieniu przeżywaliśmy ciekawą scenę. Oto Komitet międzynarodowy więźniów zwołał wszystkie bloki na plac apelowy przed tak zwany Jourhaus. Dom ten, gdzie dawniej urzędowali Lager-, Raport- i Blockfuehrerzy a gdzie teraz łopotały na wieży sztandary nieomal wszystkich państw świata, służył obecnie więźniom, Komitetowi międzyn. W szerokim oknie na I piętrze pokazała się sylwetka naszego sławnego Raportfuehrera, Franza Boettgera, jubilera z zawodu, znanego wszystkim z przezwiska „Gołębiarz". Był kiedyś zajęty na poczcie, lecz nie jako hodowca gołębi pocztowych, lecz jako sumienny urzędnik, który skrupulatnie zaglądał przede wszystkim do naszych paczek i często się zawartością z nami dzielił, chociaż nie miał naszego przyzwolenia. Gołębiarz, uosobienie pychy germańskiej, umysł bardzo ograniczony, często jak nadęty paw kroczył po obozie, zawsze wyprostowany jak świeca, opasły i w rękawiczkach. 27 kwietnia opuścił z transportem Dachau. Coś go jednak skusiło, by powrócić do stron dobrze znanych, widocznie za bardzo się zżył z obozem. Jechał sobie najspokojniej na rowerze, 30 km od obozu, oczywista po cywilnemu, gdy ktoś z Polaków, jadących na furze siana, krzyknął: Wiara! Gołębiarz jedzie. Przywieziono go do obozu, ubrano w pasiasty garnitur, ostrzyżono bujną czupryną, wygolono ponadto na środku głowy ścieżkę, którą musieli obowiązkowo nosić Rosjanie i Włosi i potem kazano mu się pokazać zgromadzonym na placu apelowym więźniom. Poznali go wszyscy, śmiech rozległ się po placu. Kazano mu się nieco wychylić z okna. Trząsł się jak osika, bo przypuszczał, że go wyrzucą oknem. Kazano mu przemówić. Powtarzał, co mu podpowiadano: Ich war das groesste Nazi-Schwein in Deutschland (byłem największą świnią nazistowską), wymordowałem tysiące i tysiące. Trzymano go jeszcze kilka dni w Headquarters na strychu a potem przepadł na zawsze. Słyszałem, że go rozstrzelano. Był to typ zwyrodnialca, który z zimną krwią potrafił rozstrzeliwać swe ofiary, brał często udział w egze-

kucjach, typ o nieludzkich instynktach i brutalności. I tak ręka sprawiedliwości dosięgła człowieka, któremu się zawsze zdawało, że cały obóz a może i nawet cały świat obraca się naokoło niego. Losy dalszych zbrodniarzy przedstawię później.

Pamięci tych co odeszli!

Ś. p. O. Włodzimierz Ledóchowski, Generał zakonu Tow. Jez., urodził się dnia 7. października 1866 r. w Loosdorf w Dolnej Austrii, jako syn Antoniego hr. Halki Ledóchowskiego i hr. Józefiny v. Salis-Zizers, osoby równie wybitnej niepospolitym rozumem, jak gruntowną, mężną cnotą. Drugi z rzędu wśród rodzeństwa (sześciorga), oddany został na wychowanie i średnie studia do słynnego, wiedeńskiego Theresianum, gdzie, zwyczajem tego zakładu, sprawował też obowiązki pazia na austriackim dworze. Obdarzony niezmiernie wybitnemi zdolnościami a co więcej, zdumiewającą roztropnością i bogatym, przenikliwym rozumem, miał, po myśli ojca, poświęcić się karierze dyplomatycznej i w tym celu rozpoczął studia prawne na uniwersytecie wiedeńskim.

Niebawem jednak odezwał się i w nim ten głos wewnętrzny, który i dwie siostry jego, Marię Teresę, założycielkę sodalicji św. Piotra Klawera i Julję, później Matkę Urszulę, założycielkę Urszulanek K. S. P. J., pociągnął do ścislejszej służby Bożej. To też w r. 1885, na krótko przed śmiercią ojca, jako 19-letni młodzieniec wstąpił do seminarium duchownego w Tarnowie, gdzie rodzice jego posiadali w pobliżu miasta majątek ziemski, Lipnicę Murowaną. W dwa lata później pod wpływem stryja, ks. Kardynała Ledóchowskiego, przeniósł się na studia filozoficzne na uniwersytet gregoriański w Rzymie, mieszkając przytem w konwikcie Germanicum, prowadzonym od 3 wieków, przez Towarzystwo Jezusowe. Tam też obudziło się dalsze powołanie. Po świetnym egzaminie ex universa philosophia, dnia 24 września 1889 r., wstąpił młody alumn do nowicjatu polskiej prowincji Tow. Jezusowego w Starej Wsi. Przyjęty nie bez trudności z powodu bardzo wątłego zdrowia, wszedłszy jednak, zdobył sobie jak największe uznanie i obudził najdalej idące nadzieje, zdumiewającą przy tych zdolnościach pokorą, opanowaniem, całkowitym oddaniem Bogu i zakonowi. Po ukończeniu nowicjatu, i brakujących dotąd teologicznych studiów, wyświęcony na kapłana 10 czerwca 1894 przez ks. kard. Albina Dunajewskiego w Krakowie, odbył jeszcze rok t. zw. trzeciej probacji w Tarnopolu, a potem przydzielony do redakcji „Przeglądu powszechnego", która wówczas, pod głośnym O. Marianem Morawskim, mieściła się w Krakowie w domu Jezuitów przy ul. Grodzkiej. Wnet jednak w r. 1898 zamianowany został superiorem tego domu i złączonego z nim kościoła św. Barbary, na którym to stanowisku rozwijał śliczną i głęboko pojętą apostolską działalność. Jednakże już w r. 1900 zamianowany został rektorem Teologicznego Kolegium Tow. Jez. na Wesołej w Krakowie, a niespełna rok później, 25 marca 1901, prowincjałem prowincji polskiej. Położywszy na tym stanowisku, wśród ogromnych trudności, niespożyte zasługi, na Kongregacji Generalnej, zwołanej dla wyboru nowego zwierzchnika, po śmierci O. Generała Martina, obrany został, przy nowym Generale O. Fr. Wernzu asystentem t. zw asystencji niemieckiej, obejmującej prowincje: austriacką, belgijską, holenderską, niemiecką, polską, węgierską. Na tem stanowisku, zwłaszcza pod koniec pontyfikatu Piusa X. położył zasługi tak wielkie, że zwrócił na siebie oczy nietylko całego swego zakonu, ale najwyższych sfer rzymskich i samego Watykanu. Toteż nikt się nie zdziwił, kiedy po zgonie ks generała Wernza, 11 lutego 1915 roku, prawie jednogłośnie wybrany został najwyższym zwierzchnikiem całego zakonu. Co zdziałał przez lat prawie 28 na tym urzędzie, tak trudnym, tak niezmiernie pracowitym i eksponowanym, to przechodzi, nawet bardzo wielkie miary i graniczy poprostu z czemś nadprzyrodzonym, zwłaszcza, że zdrowie do samego końca pozostało wątłe, a kilkakrotnie było poważnie zachwiane. Dość powiedzieć, że po św. Ignacym i O. Gen. Klaudiuszu Acquaviva chyba nikt drugi nie dokonał tylu i tak poważnych dzieł dla dobra Kościoła i zakonu. Kodyfikacja zakonnego

prawa, podwojenie liczby prowincyj i misyj zakonnych po całym świecie, reorganizacja i dźwignięcie nowego gmachu Gregorjańskiego Uniwersytetu, organizacja i zbudowanie domu Kurii Generalskiej, zwizytowanie przez wizytatorów wszystkich prawie prowincyj, a potem zwizytowanie i reforma studjów itd. itd. To jest obok codziennej olbrzymiej pracy kierownika dużego zakonu, to co wypełniało owe dni tak pełne, jak mało u kogo na świecie. A przy tym wszystkim zawsze spokojny, cichy, pokorny, osobiście zupełnie ubogi, skromny, opanowany, pełen miłości i dobroci, zawsze z Bogiem złączony, był literalnie tym, co w ślicznym, ciepłym liście pośmiertnym, podnosi Przew. O. Gillet, Generał Zakonu Kaznodziejskiego, że „nie można było doń się zbliżyć, by lepszym nie odejść". Rosła miłość i przywiązanie własnego zakonu, rosło nieprawdopodobne uznanie i podziw całego Rzymu, w duchownych i świeckich jego kołach, gdy latem 1942 roku wybuchła ostatnia choroba. Nie pomogła operacja podjęta w lecznicy; czując zgon bliski, kazał przenieść się z powrotem do zakonnego domu. 28 listopada przyjął ostatnie sakramenta z rąk wikariusza Generalnego O. M. Schurmans'a. Przed komunią św. gorąco odmówił prześliczną modlitwę za Kościół, za pokój świata, za zakon, modlitwę, która była jakby kluczem sklepienia i testamentem tego prześlicznego życia. Gdy 1-go grudnia starym zakonnym zwyczajem, wyciągnął, jako patronkę miesięczną św. Łucję, powiedział z uśmiechem: Dobra Patronka na ostatnią godzinę. Istotnie w dzień tej Świętej 13. grudnia oddał ducha Bogu, wierny, cichy, zupełnie pogrążony w nadprzyrodzonym świecie, pełen delikatności i dobroci. Ojciec św. Pius XII, który podczas choroby niemal codziennie wysyłał do niego J. Em. Ks. Kardynała Sekretarza Stanu, otrzymawszy telefoniczną wiadomość o zgonie ukląkł i pomodlił się, a potem powiedział do obecnego w pokoju Prałata: „Mogą Jezuici zbierać materiały do beatyfikacji zmarłego". Nabożeństwo żałobne a potem pogrzeb odbył się dnia 16. grudnia. W kościele al Gesu stanęło koło trumny cichego zakonnika 18 kardynałów, z górą 60 arcybiskupów i biskupów, cały prawie korpus dyplomatyczny przy Watykanie. Na trumnie leżał jeden jedyny wieniec z wstęgą czerwoną i białą, wymowny symbol gorącej miłości tej Ojczyzny, której na swym wysokim ponadnarodowym stanowisku nigdy nie zapomniał i dla której przy każdej sposobności najusilniej pracował. R. i P.

Notatki bibliograficzne

Współczesna ambona. Dwumiesięcznik kaznodziejski — Kielce. Z prawdziwą radością należy powitać nowo powstały, dobrze pomyślany dwumiesięcznik kaznodziejski, dostarczający duszpasterzom nie szkice, lecz pełne kazania świąteczne, niedzielne, młodzieżowe i t. p. Ukazały się dotychczas dwa numery. Kazania opracowywane są przez najlepszych w Polsce mówców i znawców kaznodziejstwa, co zapewnia dwumiesięcznikowi wysoki poziom i uznanie. Kazania „Ambony współczesnej" cechuje nowoczesne podejście do tematów, poparte z życia współczesnego zaczerpniętymi przykładami. Szczęść Boże! L. K.

Wznowienie zasłużonego pisma ascetycznego. Po przerwie wojennych trudności i przeciwności rozpoczął znów wychodzić krakowski miesięcznik karmelitański p. t. „Głos Karmelu" (Kraków, ul. Rakowicka 18).

Pierwszy zeszyt powojenny przedstawia się bardzo sympatycznie pod względem treści i formy. Czołowy artykuł ks. Dra Machaya traktuje o istocie apostolstwa według św. Jana od Krzyża. Dwa artykuły mariańskie ś. p. ks. Dra Aleksandra Żychlińskiego i O. Rom. Kosteckiego dotykają aktualnych zagadnień: apostolstwa i poświęcenia się Sercu N. M. P. Wśród autorów innych artykułów należy wymienić profesorów Dra Wachholza i Dra Ostachowskiego. Całości dopełnia dział recenzyj i enuncjacje Ojca św. i ks. Kardynała Dra Sapiehy.

Ks. Henryk -Weryński

S. Jeleński — „Swiatła tajemnic". Wydanie drugie. Albertinum (księgarnia św. Wojciecha) str. 284. Poznań 1946 r.

Dobrze znane jest z przed wojny wszystkim nazwisko Szczepana Jeleńskiego, autora przepięknych „miniaturowych dzieł sztuki", jakim są opowieści biblijne,

takie jak „Halleluja", „Mała Miriam". W obszernej, 284 stron zawierającej książce zatytułowanej „Światła tajemnic" a wydanej ostatnio w drugim nakładzie przez Albertinum (Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha) daje autor piękny dowód swojej głębokiej znajomości zagadnień religijnych, dogmatycznych. Tajemnice Wcielenia, Łask, Eucharystii, przeznaczenia, zła, stworzenia i zbawienia omawia autor z takim wdziękiem i polotem nowoczesności, że każdy polski inteligent znajdzie tu rozwiązanie niejednych trudności w zrozumieniu tajemnic wiary. „Światła tajemnic" to jakby nowocześnie ujęte „Wieczory nad Lemanem", a więc bardzo dobrze przedstawia apologię wiary katolickiej, ujętą w szatę rozmów i rozważań dogmatycznych. S. Jeleński łączy w sobie zdolności filozoficzno-teologiczne z wielkim artyzmem słowa. Książka ta powinna znaleźć się w każdej bibliotece, winna być przeczytana przez każdego polskiego inteligenta. L. K.

Nadesłano do redakcji:

Stanisław Adamski, bisk. Katowicki, Pogląd na rozwój sprawy narodowościowej w wojew. śląskim w czasie okupacji niemieckiej, Katowice 1946, nakł. księg. św. Jacka w Katowicach, str. 30.

Henryk Mościcki, Tadeusz Kościuszko 1746 — 1946, Kraków 1946, str. 24.

Caritas Nr 4 i 5, Pismo poświęcone zagadnieniom Kat. akcji charytatywnej w Polsce, Kraków, Basztowa 1 — Redaktor ks. Dr Pękala.

Kółko różańcowe Nr 3, miesięcznik pośw. bractw. i kółkom Żywego Różańca, Warszawa 4, ul. Sierakowskiego 6, SS. Loretanki.

Droga Krzyżowa, gorzkie żale i pieśni wielkopostne, ks. J. Makłowicz, brosz. str. 64, zł 10,00, Wrocław, r. 1946 — Pl. Bendera 4.

Wydawnictwo Seminarium Zagranicznego w Poznaniu, ul. Lubrańskiego 1a ma nast. książki na składzie:

Ks. A. Albin, Kazania o sakram. pokuty, str. 180; — 60,— zł

Ks. A. Albin, Maria wzorem i opiekunką (czyt. majowe), str. 250; — 50,— zł

Ks. J. Chauvin, Godzina święta (12 rozmyślań), str. 204; — 50,— zł

Ks. J. Kornobis, Pokutę czyńcie (rekolekcje wielkop.), str. 280; — 150,— zł

Ks. J. Kornobis, Pocieszycielka strapionych (czyt. maj.), str. 142; — 70,— zł

Ks. J. Kornobis, Śladami Marii. str. 120; — 70,— zł

Ks. J. Kornobis, U stóp Marii, str. 126; — 70,— zł

Ks. Dr J. Łopot, Zbiór przykładów dla ambony i szkoły, 4 tomy, str 1150; — 550,— zł

C. L. Müller T. J., Bożemu sercu cześć i chwała, 30 rozmyślań, str. 263; — 45,— zł

G. Martin, Mała droga dziecięctwa duchowego, str. 128; — 70,— zł

O. L. Pyżalski, Droga dziecięctwa duchowego (rozm. na cały rok), 4 tomy; str. 1600; — 240;— zł

O. H. Schilgen, O czystość młodzieży, str. 270; — 75,— zł

Ks. J. Milot, Maria pośredniczką wszelkich łask, czytania, str. 168; — 90,— zł

O. Fr. Świątek, Świętość Kościoła w Polsce, str. 350; — 120,— zł

Ks. M. Marek, Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie (przygot. katech. do I. Komunii św.), str. 96; 15,— zł

Ks. St. Żak, Gotujcie drogę Panu (opowiadania dla przygot. do I. Komunii św.), 2 tomy, str. 440; — 125,— zł

Ks. J. Niederhuber, Cztery Ewangelie dla wszystkich (oprawne), str. 700; — 180,— zł

O. Mateo, Jezus Król miłości, Poznań 1946, str. 322; — 140,— zł.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Ks. Teofil Ratajczak.

Kazanie na I święto Wielkanocy.

DOBRO ZAWSZE ZWYCIĘŻA.

I. Uroczystość dzisiejsza wlewa otuchę w serca.

II. a) Dzieje Kościoła — to dzieje Chrystusa cierpiącego i zwycię-żającego

b) Dlaczego Bóg dopuszcza cierpienia na swą Oblubienicę?

c) Bądźmy przekonani, że dobro zawsze w końcu zwycięża, tylko ufajmy Bogu.

III. Bądźmy prawdziwymi wyznawcami Chrystusa.

I. Niezwykle radosne jest święto dzisiejsze, bo budzi w nas otuchę w zwycięstwo każdej dobrej sprawy. Uroczystość Zmartwychwstania P. unaocznia nam to prawo rozwoju, istniejące także w świecie ducha a polegające na tym, że to, co wielkie, wzniosłe i wartościowe z trudem trzeba zdobywać, że „przez wiele utrapień trzeba przejść, zanim się dojdzie do Królestwa niebieskiego". Chrystus Pan, który chwalebnie, potężnie, mocą własną z grobu powstał, był krótko przedtem męczony i prześladowany, do drzewa krzyża przybity. A kiedy Apostołowie ujrzeli Chrystusa po raz pierwszy po zmartwychwstaniu, nadzieja wstąpiła w ich udręczone serca. I może niejeden z nich, zanim usłyszał słowa B. Mistrza, spodziewał się, że teraz zmartwychwstały Zbawiciel pokaże wrogom swoją przewagę, że teraz odpłaci się za wszelkie zniewagi i wypowie groźne słowa sądu, surowego i karzącego wyroku. Tymczasem z Boskich ust padły te słowa: „Weźmijcie Ducha św., którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone . . ." (Jan 20, 22 — 23). Tak idzie Zbawiciel naprzeciw swoim wrogom i tak zwycięża. Czym? Miłością i przebaczeniem. Dzieje Kościoła to dalszy ciąg i odbicie działalności Chrystusa. Historia tej św. Społeczności przeplata się to cierpieniem to walką to zwycięstwem. W Kościele św. żyje nadal Chrystus cierpiący i Chrystus ciągle zmartwychwstający, Chrystus zwyciężający. Przypatrzmy się tej walce dobra ze złem, aby nabrać otuchy i pokrzepić się na duchu.

II. a) Kościół św., do którego mamy szczęście należeć, jest Kościołem wojującym, walczącym. Prowadzi bój ze złem, z namiętnościami ludzkimi, z szatanem. Jak w każdej walce, tak i w dziejach Kościoła widzimy klęski pozorne i wspaniałe zwycięstwa, ale pokonanym zniszczonym Kościół nigdy być nie może, bo jest dziełem Boga. Klęski chwilowe może ponosić pierwiastek ludzki, t. j. to, co jest ludzkiego w Kościele, bo jak wiadomo, składa się z grzesznych i ułomnych ludzi, choć boskimi i nadprzyrodzonymi środkami posługuje się w drodze do nieba.

Spojrzmy teraz na dzieje Kościoła, choćby na niektóre okresy. na samym początku ciągnie się przez 300 lat mniej więcej okres męczeński. Wszyscy Apostołowie życie oddali za ewangelię przez się głoszoną. Prawie wszyscy papieże w pierwszych trzech wiekach byli męczennikami. Ileż dzieci, młodzieży, dziewic, kobiet i starców przelało krew za Chrystusa. Jak żywa i gorąca musiała być wiara pierwszych chrześcijan, jeżeli z radością i odważnie szli na katusze. I ta krew męczeńska tak hojnie przelana, stała się wbrew oczekiwaniom prześladowców, posiewem nowych wyznawców Chrystusa. Przez to się Kościół naprawdę ugruntował i umocnił wewnętrznie, a po ustaniu prześladowań rozszerzył się wspaniale.

W wieku XVIII nastały znów ciężkie czasy dla Kościoła: okres rewolucji francuskiej. Papieże Pius VI i Pius VII nosili — można powiedzieć — cierniowe korony. Pius VI umarł na wygnaniu w Walencji we Francji. Wówczas to wrogowie Kościoła wygłaszali mowy pogrzebowe nad papiestwem w przekonaniu, że ono nigdy już się nie podniesie i że to będzie początkiem upadku całej religii katolickiej. Następny papież Pius VII był kilka lat w niewoli u Napoleona.

A co widzimy sto lat później? Powaga papiestwa zajaśniała wspaniałym blaskiem i rozkwit Kościoła doszedł do niebywałych granic. Tak to w życiu Kościoła sprawdzają się słowa P. Jezusa: „Nie jest uczeń nad Mistrza. Mnie prześladowano i was prześladować będą" (Jan 15, 20). Lecz jak Chrystus po męce swej chwalebnie zmartwychwstał, tak Kościół wciąż powstaje z upadku i poniżenia i w końcu zawsze zwycięża.

b) I na naszych ziemiach Kościół doznał niedawno strasznych ciosów ze strony oszalałego hitleryzmu. Stąd niejeden może zadaje sobie pytanie, czemu Bóg dopuszcza prześladowania i cierpienia na swą Oblubienicę, czemu pozwala panować złu i wrogom religii Chryst.? — Tak samo można by się zapytać, czemu Chrystus pozwolił się ukrzyżować, choć, jak Sam mówił, gdyby chciał, Ojciec Niebieski przysłał by Mu całe zastępy aniołów, wobec których żadna ludzka potęga ostać by się nie mogła.

Otóż Bóg dopuszcza prześladowania na Kościół, bo przez nie Oblubienica Chrystusowa oczyszcza się duchowo i uwalnia ze zbyt ludzkich naleciałości. Gdyby zawsze był spokój, było by wiele zła a mniej cnoty. Gdy w życiu Kościoła okres spokoju jest zbyt długi, wówczas wkrada się do szeregów jego wyznawców duch wygody, duch rozluźnienia i miękkości, duch materializmu, słowem: duch tego świata, tak często potępiany przez Chrystusa.

Z prześladowańnatomiast Kościół wychodził zawsze więcej uduchowiony, aczkolwiek osłabiony i przerzedzony w liczbie swoich wyznawców.

Smaga Bóg Kościół rózgą cierpień i w tym celu, aby jego boskie pochodzenie się ujawniło. Kościół wychodzący z wszelkich klęsk zwycięsko,

udowadnia tym samym swoje boskie pochodzenie i nadprzyrodzone posłannictwo. Twór ludzki wśród takich przeciwności musiał by zginąć i rozpaść się.

Wreszcie Kościół był i będzie prześladowany, ponieważ nauka jego sprzeciwia się duchowi tego świata. (Cfr. wyraźne słowa P. Jezusa: Jan 15, 18—20; 15, 22).

c) Jakie wnioski wysnujemy z dziejów Kościoła i z dziś nam świętującej uroczystości? Przede wszystkim utrwalmy w sobie to przekonanie, że dobro zawsze zwycięża, choć zło wydaje się nieraz silniejsze. Zło jest zwykle więcej widoczne, niż dobro. Czemu? Bo zło lubi się panoszyć i zadzierać głowę, jest aroganckie i bezczelne. Dobro zaś jest skromne i dlatego mniej widoczne. Zło zawsze wydaje się wielkie i potężne, bo jest hałaśliwe i nie przebiera w środkach.

Ci jednak, którzy ufność swą w Bogu położyli, nie tracą pokoju i równowagi ducha.

Przykład: Św. Ignacy Loyola, zapytany raz, jak by przyjął wiadomość, że jego Zgromadzenie nowozałożone rozpadło się, odpowiedział: „Kwadrans modlitwy przywrócił by mi zupełną równowagę". — Podobnie św. Józef Kalasanty doznawał wielu przeszkód w swej pracy. Przy końcu życia widział, że jego Zgrom. Pijarów jest bliskie upadku. Nie tracił jednak nigdy pokoju, duchem proroczym widział rozwój jego w późniejszych czasach. Wśród największych zmartwień był bardzo pogodny. Ci mężowie szukali we wszystkim woli i chwały Bożej. Osobiste niepowodzenia były im obojętne.

III. „Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka" (Jan 14, 27). Bądźmy tylko prawdziwymi katolikami, uczniami Chrystusa. Amen.

Ks. T. Malepszy.

II. święto Wielkanocne.

SPOWIEDŹ ŚW. WYNALAZEK CZY NAKAZ.

I. Spowiedź nie jest wynalazkiem ludzkim.

II. Chrystus Pan jest jej twórcą.

„Pokój wam!" Oto piękne pozdrowienie, jakim Boski Zbawiciel pozdrawia zawsze uczniów i apostołów po swym zmartwychwstaniu. Tak, chce On nam dać pokój, pokój prawdziwy, pokój z Bogiem, z ludźmi i sobą samymi. Pokoju tego udzielić nam ma Jego nauka, Jego przykład, a przede wszystkim Jego łaska i sakramenty św. Zwłaszcza jeden sakrament przez Niego ustanowiony ma sprowadzać pokój do dusz naszych. Jest to sakrament pokuty czyli spowiedź św. A jednak niektórzy chrześcijanie stronią od tego sakramentu, który tyle przynosi nam pociechy i aby się usprawiedliwić, twierdzą, że nie Chrystus, ale ludzie zaprowadzili spowiedź. Postaramy się tedy dzisiaj wykazać, że jest twierdzenie błędne i że spowiedź jest instytucją Bożą, dlatego też pilnie winniśmy z niej korzystać.

I. Spowiedź nie została nakazana przez człowieka. W przeciwnym razie musiałby być znany ten, kto ją zaprowadził. Któż tedy nim jest? Jakie jego nazwisko? Nie można przecież było wprowadzić spowiedzi w całym kościele niespostrzeżenie, przez jedną noc. Gdyby zwykły człowiek chciał ją nałożyć ludziom, to próba taka wywołała by ogromny sprzeciw. Któż tedy na to się odważył? Proszę wymienić nazwisko tego człowieka.

Wszakże znamy nazwiska tych, którzy dokonali jakiegoś odkrycia. Wiemy, kto wynalazł druk i maszynę parową, elektryczność i mikroskop. Czyżby tedy mógł ktoś ustanowić instytucję, sięgającą głębin duszy ludzkiej, tak iżbyśmy nie mieli żadnego pojęcia, co to był za człowiek. Jest to rzecz nie do pomyślenia.

Wprawdzie wskazują niektórzy na papieża Inocentego III. Cóż jednak uczynił ten wielki papież? Na czwartym soborze lateraneńskim w r. 1215 zarządził, aby każdy wierny, skoro dojdzie do używania rozumu, przynajmniej raz na rok spowiadał się przed kapłanem z grzechów swoich. Takie zarządzenie jednak zakłada istnienie spowiedzi i reguluje tylko czas spowiedzania się. Nikt rozsądny nie będzie też twierdził, że nie istniały np. podatki, jeżeli władze wydadzą nowe zarządzenie co do czasakresu ich płacenia. Spowiedź zresztą istnieje także w kościele wschodnim, który w 9 w., a więc na kilkaset lat przed Inocentym III, odłączył się od Kościoła kat. Już wówczas więc musiała być znana w kościele św.

Owszem, nawet z pierwszych wieków chrześcijańskich mamy dowody na istnienie spowiedzi św. Oto drugi następca św. Piotra, św. Klemens, pisze w swym liście: „Bracia, proszę Was, spowiadajcie się z grzechów swoich kapłanowi". Tak więc spowiedź św. praktykowana była po wszystkie czasy w kościele św. i nie znamy żadnego kapłana, który miałby ją dopiero zaprowadzić.

Gdyby Chrystus nie ustanowił spowiedzi, to właśnie kapłani mieliby wszystkie powody ku temu, by ją usunąć. Słuchanie spowiedzi bowiem nakłada na nich wielką odpowiedzialność i pociąga za sobą różne ciężary. Czy sądzicie, że przyjemnością jest, po ludzku sądząc, siedzieć w konfesjonale w czasie ostrej zimy lub upalnego lata i z natężoną uwagą słuchać każdego słowa penitenta? Czy sądzicie, że łatwo jest odbywać kilkugodzinną nieraz drogę do chorego w czasie zamieci śnieżnej lub deszczu albo narażać nawet życie swoje w czasie epidemii. Trudno też niekiedy powiedzieć gorzkie słowa prawdy penitentowi, ale trzeba to uczynić, choćby to nienawiść ściągnąć miało. Kapłani więc mieliby wszelkie powody do przeciwstawienia się spowiedzi, lecz oni chętnie ponoszą wszelkie trudy i ciężary z nią związane, owszem, sami często się spowiadają, bo wiedzą, że nie kapłan, nie biskup, ani papież zaprowadził spowiedź św., ale sam Pan Jezus.

II. W dzień swego zmartwychwstania ukazał się On swym uczniom w Jerozolimie i powiedział: „Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam." To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha św., których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan 20, 21 — 23). W tych słowach przelał Pan Jezus na Apostołów do boskiej podobną władzę, na mocy której nie oświadczają tylko grzesznikowi, że Bóg mu odpuszcza grzechy, lecz w zastępstwie Boga sami

to czynią. Władza tu przeszła na ich następców, biskupów i papieży. Albowiem Chrystus jest odkupicielem nie tylko dla pierwszego i drugiego wieku chrześcijaństwa, lecz dla wszystkich ludzi wszystkich czasów.

Ale Pan Jezus dał apostołom także polecenie nie odpuszczania grzechów: „których zatrzymacie grzechy, są im zatrzymane". Według woli więc Chrystusa mają oni w każdym wypadku osądzić, czy mogą grzesznika rozgrzeszyć, czy też nie. Wykonują więc rzeczywiście urząd sędziowski. Sędzia zaś nie może wydawać wyroku według własnego upodobania, lecz musi w imię sprawiedliwości, dokładnie poinformować się o istotnym stanie rzeczy. Podobnie i kapłan może na spowiedzi wydać wyrok, o ile pozna stan sumienia grzesznika. Ponieważ jednak nie jest wszystko wiedzący, dlatego grzesznik musi sam przedstawić, jaki jest stan jego sumienia i stąd wynika konieczność spowiadania się.

Słyszy się niekiedy zdanie: sprawy swoje sam załatwię z Bogiem, nie potrzebuję do tego kapłana. Jest to zapatrywanie zupełnie mylne. Wyraźną wolą Chrystusa jest, aby grzesznik korzystał z władzy, jaką On w kościele ustanowił. Gdyby tego nie chciał, wówczas bezcelowe byłoby całe Jego postępowanie. Bo czyż nie byłoby rzeczą nierozsądną udzielać apostołom w tak uroczysty sposób władzy odpuszczania grzechów, gdyby każdy bez tej władzy mógł uzyskać ich przebaczenie? Nie możemy przypuścić nawet, by tak postępował Boski Zbawiciel.

Tak więc widzimy, że spowiedź została ustanowiona nie przez ludzi, ale przez samego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa i że wolą Jego jest, abyśmy spowiadali się przed kapłanem i podporządkowali władzy kościoła, grzechy odpuszczającego. Amen.

Niedziela I po Wielkiejnocy.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

MIŁUJ SAMEGO SIEBIE!

(Kazanie katechetyczne VII.)

Pozorna sprzeczność między miłością a nienawiścią siebie.

I. Miłuj twą duszę!

II. Miłuj twe ciało!

III. Miłuj twe dobra zewnętrzne!

„Wszystko jest wasze, wyście Chrystusowi,
a Chrystus Boży.'" 1. Kor. 3, 23.

Nie tylko bliźnich, ale i samych siebie mamy miłować Bożą miłością, tj. jako dzieło Boże, w Bogu i dla Boga. On nas stworzył, on nas odkupił, on nas uświęcił, byśmy byli chlubą jego i tu i w wieczności. Powinniśmy

miłować samych siebie. Owsze ta miłość samych siebie ma być wzorem naszej ku bliźnim miłości. Mówi przecież wyraźnie Boski Zbawiciel: „Miłuj bliźniego twego j a k s i e b i e s a m e g o". Spotykamy jednak i inne powiedzenia Jezusowe. Te każą nam n i e n a w i d z i e ć siebie. Czy tu nie ma jakiej sprzeczności? „Kto miłuje duszę swoją — powiada P. Jezus — straci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, na żywot wieczny zachowa ją " (Jan 12, 25). Można zatem miłować samego siebie uporządkowanie i nieuporządkowanie, rozumnie i nierozumnie. Kto więcej ceni życie swe doczesne i jego wygody, niż życie wieczne, ten źle kocha samego siebie. By się dobrze, rozumnie, uporządkowanie miłować, trzeba:

I. Miłować więcej swą d u s z ę, niż swe ciało i jego wygody ziemskie. Przypomina nam to P. Jezus, gdy pyta: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł" (Mat. 16, 26). Pytanie to powtarzał św. Ignacy Franciszkowi Ksaweremu, wówczas profesorowi Uniwersytetu paryskiego, i to tak skutecznie, że odwrócił duszę jego od marności ziemskich, a zwrócił ją ku rzeczom niebieskim. Z tego Ksawerego uczynił sobie Bóg wielkiego Apostoła Indyj i Japonii, przyrównywanego do św. Pawła. I nas wszystkich zachęca B. Zbawiciel: „Szukajcie nasamprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko (wszystkie rzeczy doczesne) będzie wam przydane" (Mat. 6, 33). Wieczność ważniejsza niż doczesność, dusza nieśmiertelna ważniejsza niż wszystko, co przemija. Stąd to i nasz św. Stanisław Kostka obrał sobie za hasło życiowe słowa: „Do wyższych rzeczy jam urodzony i dla nich żyć winienem nie dla rzeczy ziemskich". O tym właśnie pouczał św. Paweł pierwszych chrześcijan, gdy pisał do nich te krótkie a głębokie słowa: „Wszystko jest wasze, wyście Chrystusowi, a Chrystus Boży". Wszystko rzucił Bóg pod stopy wasze. Pamiętajcie jednak, żeście własnością Chrystusa i przez niego macie wrócić do Boga: Wam służy świat cały, w was ciało duchowi, duch zaś korzyć się ma przed Bogiem. Oto porządek właściwy, oto uporządkowana miłość samego siebie. Ciało nie powinno brać góry nad duszą, a nad całym człowiekiem rzeczy zewnętrzne. Uporządkowana miłość samego siebie dba również o kształcenie rozumu, o wyrabianie należyte woli. Bóg bowiem uczynił człowieka zdolnym do postępu w naukach i w cnocie. Kto zatem jest próżniakiem pod tym względem, nie miłuje samego siebie tak, jak tego żąda Bóg.

II. Trzeba również miłować i c i a ł o nasze. Pisze św. Paweł: „Nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje" (Efez. 5, 29). Jeśli Chrystus, a za nim i Kościół mówią o zaparciu siebie i o umartwieniu ciała, mają na myśli złe żądze cielesne, buntujące się w człowieku przeciw duchowi i Bogu. Mamy ukrzyżować ciało nasze wraz z jego żądzami i pożądliwościami — pisze Paweł św. (Gal. 5, 24). Nie wolno zaś nam zabijać siebie, kaleczyć siebie, głodzić siebie i tak się umartwiać, by sobie szkodzić na zdrowiu. Pewno że nikt nie jest obowiązany tak się troszczyć o swe ciało, by ono miało wszelkie wygody, by mu nigdy nic nie zabrakło; to bowiem jest niemożliwe. Wystarcza, jeśli je otoczy troską, na jaką pozwalają mu jego warunki życiowe. Samobójcy, nałogowi pijacy grzeszą ciężko przeciw miłości ciała swojego. Podobnie i nieumiarkowani sportowcy.

Sport ma rozwijać zdrowie ciała, a nie niszczyć je. Można jednak i przesadnie dbać o swoje ciało: Kto dba tylko o jego siłę, wygląd o jedzenie i picie, o rozkosze cielesne, nie licząc się z tym, czy to służy duchowi czy mu raczej przeszkadza, ten nie miłuje należycie ciała swojego.

III. I dobra zewnętrzne potrzebne są do życia człowiekowi. I te więc kochać trzeba. Ale tylko o tyle, o ile. Nie wolno się do nich zbytnio przywiązywać, jaby one były celem w sobie, nie wolno się za nimi zbytnio ubiegać, by ich mieć jak najwięcej. Bogactwo bowiem zbytnie toruje drogę do dalszej chciwości, do krzywdzenia innych, do zbytków i rozkoszy życiowych, a to wszystko wiedzie duszę na potępienie. Dlatego to P. Jezus sam dał nam przykład ubóstwa i zachęcał wszystkich przynajmniej do ubóstwa w duchu, tj. do oderwania serc naszych od zbytniej miłości dóbr doczesnych. I św. Paweł zachęcał wiernych: „Mając żywność i czym się przyodziać, na tym poprzestawajmy!" (11 Tym. 6, 8). Nie przeciwstawia się to podnoszeniu się naszej stopy życiowej i rozwojowi cywilizacji, przeciwstawia się tylko zbytniemu umiłowaniu przemijających dóbr tego świata, czynieniu z ziemi naszej jedynej, jakby wiecznej ojczyzny.

Do dóbr zewnętrznych człowieka należy i dobre jego imię, jego wzięcie u ludzi. Szanujący się człowiek, a tym bardziej chrześcijanin, dba o to, by go nie zaszargać i słusznie domaga się, by je inni szanowali i nie odbierali mu dobrej sławy. Zwłaszcza kto zajmuje jakie stanowisko społeczne, potrzebuje dobrego imienia, potrzebuje wzięcia u ludzi. Dozwolone jest i szlachetne współzawodnictwo w tym względzie. Potępiamy tylko współzawodnictwo nieszlachetne, w którym chodzi jedynie o pognębienie swego przeciwnika.

Do dóbr zewnętrznych człowieka należy też wolność jego myśli, jego słowa, jego działalności. I o nie też człowiek starać się powinien. Jest więc stronnikiem zapatrywania: „Nie uwięzimy nikogo, jak tylko tego, komu udowodnimy przestępstwo". Broni wolności prasy, nauczania, zebrań, stowarzyszania się itd. Wie jednak, że co innego wolność, a co inne swawola. Wolność należy się dobru, złu zaś skrępowanie! Nie przeciwnie!

Oto prawdziwa miłość samego siebie! Prowadzi i ona do szczęścia człowieka. Widzimy stąd, że Boże przykazania nie krępują wolności człowieka, lecz tylko jego swawolę, nie odbierają mu radości życia, ale mu ją zapewniają i pozwalają mu tak przejść przez dobra doczesne, by nie utracił wiecznych. Amen.

Druga niedziela po Wielkiejnocy.

(Kazanie katechetyczne VIII.)

„MÓW PRAWDĘ."

I. Chrystus Pan wrogiem kłamstwa.
II. Rodzaje kłamstwa.
III. Skutki kłamstwa.

Wszystko czego Chrystus uczył było prawdą. Sam zresztą Zbawiciel wyznał przed Piłatem: „Jam się na to narodził, abym świadectwo dał prawdzie'". Wszelki, który jest z prawdy, — słucha głosu mego". (Jan 18, 37). Prawda, mówią nie prawdy, zgodność mowy z rzeczywistością — to czasem w życiu boli i dużo kosztuje. Niemniej Chrystus Pan słowo odwieczne był i jest sam Prawdą i stąd ni cienia kłamstwa nie znajdujesz w nauce jego. Chrystus Pan chce usunąć kłamstwo, obłudę, gani Faryzeuszów — chce prawdy. Dziś, gdyby Chrystus Pan w widzialny sposób przyszedł raz jeszcze na świat — czegoż by ludzi uczył jak właśnie prawdy! I z bólem musiałby powtórzyć słowa Proroka Oziasza „Nie masz prawdy na ziemi".

Ludzie dziś zwłaszcza tak kłamią, że już w kłamstwie grzechu widzieć nie chcą. A jednak Pan Bóg chce abyśmy prawdą szli przez życie. Nie na próżno powiedział kiedyś do Apostołów „Gdy przyjdzie duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy". (Jan 16). Czy można być człowiekiem chrystusowym, a równocześnie świadomie innych w błąd wprowadzać?

Wielkość złości nie w każdym kłamstwie jest równa, każde jednak kłamstwo jest grzechem, bo mija się rozmyślnie z celem, dla którego Bóg stworzył język ludzki, mający przecież służyć do wyrażania myśli. Kłamstwo z żartu to pierwszy rodzaj nie-prawdomówności. A jednak i w żartach radził nie kłamać już starożytny Epaminondas. Tomasz zaś z Akwinu, gdy brat zakonny zwiódł go, ukazując mu rzekomo w przestworzu latające woły — odrzekł ze zdziwieniem „przypuszczałem, iż brat wie, że kłamstwo jest grzechem". Inny rodzaj kłamstwa to kłamstwo z potrzeby, kiedy to człowiekowi wydaje się, że trzeba dla własnej korzyści skłamać. Gdy na życzenie cesarza Maksymiliana wysłannicy królewscy mieli dokonać aresztowania Biskupa Antyma, i przypadkiem właśnie u owego Biskupa, którego nie poznali, doznali życzliwego przyjęcia, postanowili skłamać cesarzowi, Biskup Antym sprzeciwił się temu stanowczo. Zdarzają się i inne rodzaje kłamstwa, które nazywamy pochlebstwem czyli kłamstwem usłużnym. Kto mądry, pozna się na tym w życiu, jak poznał się Aleksander Wielki na pochlebstwach poety dworskiego Arystobula. Najgorszy rodzaj kłamstwa to kłamstwo złośliwe, krzywdzące i szkodliwe. Tu znajdują swoje miejsce smutne oszczerstwa, od których miniona okupacja niemiecka nie była wolna.

Pan Jezus uczył, że „diabeł jest kłamcą i ojcem kłamstwa" (Jan 8, 44). I my chrześcijanie chcielibyśmy kłamstwa wybielać. Już pogańscy rzymianie wypalali kłamcy gorącym żelazem znak na czole jako piętno kłamcy. Przecież nie powinny nam być obce słowa księgi Przypowieści „Brzydkością Panu są wargi kłamliwe". Czy 8. przykazanie ustanowił Pan Bóg na to, aby można było bezgrzesznie mówić fałszywe świadectwo na przeciw bliźniemu swemu? Cel środków nie uświęca. I zbożny cel nie może sprawić, aby kłamstwo przestało być kłamstwem. Co innego sekret i dochowanie sekretu, wymijająca odpowiedź i przemilczenie pewnych rzeczy — a co innego posługiwanie się jawnie nieprawdą. Zresztą kłamca wstydzi się tego, jeśli go na kłamstwie się złapie. Przysłowia, które są często mądrością narodów, mówią „Kto kłamie, ten kradnie". Bo smutna to prawda, że skutki kłamstwa są bardzo szerokie i grzechy nigdy samotnie nie chadzają, jedne pociągają za sobą inne, każdy unika kłamcy, bo ów stracił zaufanie. Niewiasty tracą niewinność słuchając pochlebstw i kłamstw mężczyzn. Ludzie kłócą się ze sobą, bo złośliwa plotka kłamliwa staje się często zarzewiem kłótni. Jedno kłamstwo pociąga za sobą drugie. I tak powoli prawdziwymi stają się słowa „Usta, które kłamią, zatracają duszę". (Ks. mądrości I., 1).

Może prawda, że kłamstwem przejdzie się przez świat. Ale już się nie wróci, bo raz przyłapani na kłamstwie, tracimy zaufanie bliźnich na długie nieraz lata i powiastka o pasterzu zwodzącym kolegę swego o wilku pożerającym owce, aż nazbyt często przybiera szatę rzeczywistości.

Strzeżmy się kłamstwa. Bóg jest Prawdą.

Ks. Łucjan Lubiński.

Niedziela III po Wielkiejnocy
(I miesiąca maja)

MARIA MATKĄ NASZĄ I POŚREDNICZKĄ.

I. Powszechna cześć Marii w kościele.
II. Dlaczego kult Marii jest nam bliski?
1. Bo Maria jest Matką naszą.
2. Pośredniczką wszystkich łask.
III. Przez ręce Marii przedkładajmy swe prośby Bogu.

I. Aczkolwiek wszystkie święta, które ustanowił Kościół św., są nam drogie i miłe, to jednak najbliższe sercu naszemu są święta ustanowione ku czci Matki naszej niebieskiej. I dlatego, idąc jakoby za głosem serc ludzkich, Kościół św. stara się na wszelki sposób szerzyć cześć i chwałę Matki Syna Bożego.

Tę chwałę Marii głoszą wszystkie święta ku Jej czci ustanowione, które pięknym wieńcem otaczają cały rok kościelny.

Tę chwałę głosi także najpiękniejszy miesiąc roku — maj, ze swym pełnym czaru nabożeństwem majowym, które właśnie dziś rozpoczynamy.

Wszyscy kochamy to nabożeństwo, a urok jego działa nawet na innowierców. I nierzadko stają w tym miesiącu przed ołtarzem Marii ci nawet, których w ciągu roku nie widać na Mszy św. Pamiętamy przepełnione świątynie Pańskie w czasie nabożeństw majowych w ciągu ciężkich i koszmarnych lat ostatniej naszej niewoli.

A i dziś kult Marii w dużej mierze sprawia to, że nasze kościoły pełne są rozmodlonych ludzi, że czujemy się w nich jak w domu.

II. I nie myli się serce ludzkie, darząc tak wielką czcią Marię. Ona jest przecież Matką naszą. Na krótko przed swą śmiercią z wyżyn krzyża oddał nas wszystkich P. Jezus pod macierzyńską opiekę N. M. Panny. Wiemy bowiem, że św. Jan pod krzyżem stał w naszym zastępstwie i zwracając się do Niego, przemówił umierający Jezus do całej ludzkości: „Oto tu macie Matkę waszą!"

Taka była ostatnia wola umierającego Zbawiciela, taki był Jego testament. A cóż może być dla matki droższym, jak ostatnia wola umierającego dziecka? I dlatego Maria stała się rzeczywiście najlepszą i najofiarniejszą matką naszą.

Wiemy o tym, jaką miłością i troskliwością otacza matka ziemska swoje dzieci. Potrafi ona sama cierpieć niedostatek, byle tylko dla swych dzieci postarać się o kawałek chleba, potrafi całe noce czuwać nad chorym dziecięciem, a nawet rzucić się w ogień — jak to często miało miejsce — aby dziecku swemu uratować życie.

A jeśli tak dobrą i ofiarną dla swych dzieci jest matka ziemska, to cóż dopiero mówić o Matce naszej niebieskiej, która co do dobroci przewyższa wszystkie matki na kuli ziemskiej i ma serce, dla którego największą radością jest pomagać, pocieszać i koić.

Sławny kaznodzieja węgierski ks. Tihamer Toth podaje wyjątek z listu pewnego mężczyzny, który po zgonie swoich rodziców obrał sobie Najświętszą Pannę za Matkę:

„Wiele wycierpiałem w życiu! Bóg zabrał mi ojca, matkę, rodzeństwo! Od 14 roku życia nie miałem opieki matczynej, a jednak nie jestem sierotą, a przynajmniej nie czuję się opuszczony, bo od najmłodszych lat jestem gorącym czcicielem Najśw. Panny. Mogę się pochwalić, że czułem zawsze Jej gorącą miłość i doznawałem Jej matczynej opieki."

II. Ta opieka Marii jest tak skuteczna, bo przecież Ona jest pośredniczką wszystkich łask, które od Boga otrzymujemy. Wprawdzie nauki tej o powszechnym pośrednictwie Marii Kościół jeszcze dogmatycznie nie określił, jednak jest ona powszechnie przyjętą.

To wszechwładne pośrednictwo Bogarodzicy sztuka chrześcijańska przedstawia w następujący sposób: na kuli ziemskiej, którą opasuje wąż piekielny, stoi Maria w majestacie swej niepokalaności, w koronie z gwiazd dwunastu a z Jej rąk tryskają promienie zalewające całą ziemię. Te promienie spływające z Jej rąk oznaczają właśnie wszystkie łaski za Jej wstawiennictwem od Boga otrzymane.

Przez swą zgodę na macierzeństwo Boże wyrażoną do anioła w słowach: „Niech się stanie według słowa Twego”, pośredniczyła Maria w narodzeniu Syna Bożego i odkupieniu świata. Za Jej pośrednictwem dokonał Chrystus pierwszego cudu na godach w Kanie Galilejskiej.

Ale i dziś, królując w niebie, nie zaprzestała swego orędownictwa. Stanęła między niskością ziemi a niedościgłą świętością Boga, by pośredniczyć między stworzeniem a Stwórcą. Dlatego słusznie Ojcowie Kościoła przyrównują Ją do kanału, przez który spływają na nas wszystkie łaski Boże.

Jakaż to pocieszająca dla nas nauka!

Maria — matka nasza — jest równocześnie przemożną orędowniczką u Boga.

Z bezgraniczną więc ufnością przedkładajmy Bogu za Jej pośrednictwem swe prośby, swe bóle i żale. Oby cześć dla Marii w tym miesiącu maju gromadziła w świątyniach naszych jak najwięcej Jej gorących i oddanych czcicieli.

Wypraszajmy u Tej, która jest królową Korony Polskiej, błogosławieństwo dla narodu polskiego i ukochanej Ojczyzny naszej!

Dziś, kiedy człowiek przywiązał się do materii, do świata zmysłowego, tak bardzo potrzebujemy pomocy Marii.

Wołajmy zatem z Dantem: „Królowo, która wszystko, co chcesz, możesz zrobić, prosimy Cię, utrzymaj w nas pragnienie wieczności. Dopomóż nam pokonać tęsknotę za marnościami świata”. Amen.

Komunikaty redakcji

1. Upraszamy uprzejmie o odwrotne uregulowanie zaległości opłaty miesięcznika.
2. O zmianie adresu upraszamy natychmiast powiadomić redakcję podając: miejscowość, pocztę, powiat i województwo. Upraszamy podawać swe **nazwisko** (wyraźnie), a nie „urząd parafialny”, by ułatwić nam księgowanie.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk” Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań
878 — K - 12086